Nr. 87 Kraków, Niedziela dnia 17 Kwietnia 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Nie koniec ucisku!

Korespondent nasz pisze do nas z Poznania: W ciągu tysiącletniej historji i najzaciętszy Niemiec rasie słowiańskiej innej winy zarzucić nie może, jak chyba tylko tę, że nie dała się szybko wytępić, że nie pozwoliła się zamienić na podściół dla rasy germańskiej. Czy to jest wina, któraby uprawniała do nienawiści rasowej? A więc ta nienawiść Niemców do Słowian, ta zaciekłość w tępieniu ich, to chyba nienawiść, jaką czuje krzywdziciel do pokrzywdzonego za to, że ten ostatni żądną winą nie uprawnia, nie usprawiedliwia, nie motywuje, nie upiększy choć trochę tej nienawiści, a tem samem nie zwolni go choć w części od strasznej odpowiedzialności przed Bogiem i przed historją za tego rodzaju krzywdy, całkiem niesłusznie wyrządzane.

Takie myśli mimowoli nasuwają się po przeczytaniu najnowszego antypolskiego reskryptu ministerjalnego, wymierzonego przeciwko żywiołowi polskiemu pod panowaniem pruskiem. Urzędowy *Reichsanzeiger* ogłosił bowiem w tych dniach znany wam już reskrypt antypolski, podpisany przez wszystkich ministrów pruskich, nie wyłączając ks. Hohenlohego, który jest katolikiem, wydany do naczelnych prezesów tych dzielnic, w których Polacy mieszkają. Co ma na oku reskrypt antypolski? Otóż wzywa wszystkich urzędników i państwowych i kameralnych, a nawet nauczycieli do hecy antypolskiej; do krzepienia ducha niemieckiego, krzepienia poczucia niemieckiego, szerzenia niemczyzny pomiędzy ludnością w dzielnicach polskich, do zakładania niemieckich spółek ekonomicznych, tworzenia niemieckich Towarzystw patrjotycznych do szerzenia niemieckiej oświaty i niemieckiej kultury, jednem słowem do popierania ludności niemieckiej, zagrożonej niby to w swej egzystencji i niemieckiej narodowości.

Reskrypt ministerjalny powiada wprawdzie, że w urzędzie urzędnicy i nauczyciele mają ludność polską taką samą miarą mierzyć, co Niemców. i tylko po za swą urzędową czynnością mają przyłączać się do szeregów tych którzy toczą krwawy bój o zagrożone kresy wschodnie. Co to ma znaczyć, nie trudno się domyśleć. HKTyści nie starczą do zupełnego opanowania i zbojkotowania ludności polskiej. mieć trzeba ster urzędniczy i nauczycieli zorganizować do pospolitej ruchawicy przeciwko wszystkiemu, co polskie. Nie dosyć im jest Komisji kolonizacyjnej, która wykupuje ziemię polską; nie dosyć im tego, że język nasz polski z szkół i urzędów wyrzucony; nie dosyć, że pracuje przeciwko nam cały aparat ustaw i rozporządzeń antypolskich; nie dosyć HKTystów, którzy jak rozszalała zgraja, pozbawiona wszelkich uczuć ludzkich, plwają i tratują wszystko, co polskie. Nie, tego nie dosyć, bo hardy żywioł polski broni się i broni do upadłego, więc rząd pruski w urzędowych okólnikach wzywa do formalnej krucjaty swych urzędników i nauczycieli, którzy słuchać muszą, bo inaczej stracą chleb.

Naprożno byłoby powoływać się, że i my Polacy w podatkach zarówno z Niemcami płacimy na tych urzędników i nauczycieli, którzy za nasz ciężko zapracowany grosz mają nas germanizować. System pruski objawił się tutaj w całej swej bezwstydnej nagości i to bez żadnych motywów starczyć może dla każdego, kto zna system pruski w tej właśnie bezwstydnej nagości. Jeżeli urzędnikom nakłada się obowiązek, żeby szerzyli niemczyznę, toć ci urzędnicy nie mogą stać ponad narodami i ludność polska nie może mieć do nich zaufania i w urzędzie. To zaufanie będzie się też z każdym dniem zmniejszało i dokąd ostatecznie stosunki takie doprowadzą!

I dziś już w dzielnicach polskich nie mamy takich urzędników, do którychby można mieć zaufanie. Wspomnieć tu chyba tylko wypada o dawniejszym komisarzu policyjnym, Carnapie, którego ostatecznie za nienawiść do żywiołu polskiego musiano zdegradować. Jak się już dziś urzędnicy w biurach urzędowych obchodzą z ludnością polską! Nierzadko zdarzają się wypadki, że poborcy podatków nie chcą od Polaków odbierać podatków w biurach, jeżeli obywatel polski nie umie się rozmówić po niemiecku. Cóż dopiero powiedzieć o nauczycielach! Ci mają w szkole germanizować i po za szkołą w całem swem pożyciu obywatelskiem i towarzyskiem pracować wszelkiemi siłami nad dziełem germanizacji, bo taki nakaz wyszedł z góry. Wyobraźć sobie można położenie, w jakiem znajdują się biedni nasi nauczyciele Polacy! Jeżeli nie będzie chciał stracić chleba dla siebie, żony i dzieci, to musi zadać gwałt swemu sumieniu, swym przekonaniom i uczuciom polskim i pójść w szeregi tych którzy razem z HKTystami pracują nad zagładą, nad wytępieniem żywiołu polskiego. Straszne, okropne położenie takiego nauczyciela — Polaka!

I to wszystko dzieje się przy końcu XIX wieku i to w państwie, które szczyci się wyższością swej kultury, w państwie roszczącem sobie pretensje do państw cywilizowanych. To jest więcej niż barbarzyństwo i tak też rozporządzenie ministerjalne oceniła prasa polska, o tyle rzeczywiście, o ile na to cenzura i prawo prasowe zezwalają, bo po dziś dzień prokuratorzy na redaktorów polskich po prostu czychają i za każdą odrobinkę wytaczają procesy, które grube kary i koszty za sobą pociągają. Niemiecka prasa więcej nam przychylna, jak katolicka i wolnomyślna, także surowo potępiła rozporządzenie antypolskie. O HKTystach wspominać nie będę, boć nietrudno się domyśleć, jaki szał radości ich ogarnął, że dostaną teraz pomocników w formie urzędników i nauczycieli i to z rozkazu samego centralnego rządu w Berlinie. S.

Nowiny rolnicze.

Wszystko co się dotąd mówiło i pisało na niekorzyść klimatu naszego, stanowczo wobec pięknych początków tegorocznej wiosny cofnąć wypada. Suchy marzec uniemożebnił nam bowiem postęp siewów i robót wiosennych, a nie ulega wątpliwości, że wczesne siewy zboża jarego, to połowa dobrego żniwa. Często, co prawda, słyszeć się daje w opowiadaniach starych gospodarzy, jakieto kiedyś miewali bajeczne rezultaty z jęczmienia i owsa sianego w końcu maja lub nawet na początku czerwca, ale to są wyniki dawnego idealnego romantyzmu, które z prawdą tak by się pogodzić dały, jak smak szlachetnego szparaga ze smakiem karpiela. Owies i jęczmień, siane, choćby w samym początku maja, mogą często dać dobry rezultat w słomie, lecz nigdy w ziarnie i słusznie też mówi jakieś stare przysłowie, że „Kto siewa w marcu, ten mierzy żniwo w garncu, kto w maju, ten mierzy w jaju.“

Gospodarstwa tegoczesne emancypują się coraz bardziej z więzów przestarzałej ciasnoty i przeistaczają się w małe zakłady przemysłowe, z tego też powodu coraz to większy kontakt z kolejami miewają wywożąc produkty swoje, a sprowadzając natomiast sztuczne nawozy, skoncentrowane pasze itd. Otóż zdaje mi się, iż nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę gospodarzy, aby pilnie uważali czy listy frachtowe dobrze są obliczone. Jak się to dzieje, nie jestem w stanie wytłomaczyć sobie, konstatuję jednak fakt, że na 100 listów frachtowych bodaj połowa jest dobrze obliczona. Źle obliczane listy przewozowe trzeba reklamować do dyrekcji kolejowej, która czasem dopiero w przeciągu 8 do 9 miesięcy raczy zwrócić z góry nadebraną ilość pieniędzy. Piszącemu te słowa zdarzył się nawet taki monstrualny wypadek, że wydał w jednym dniu dwa wagony jednego i tego samego produktu, do jednej stacji kolejowej. Jeden wagon obliczono na 90 złr., drugi na 70 złr. z centami i po zbadaniu tej sprawy pokazało się, iż obydwa wagony tyle były obliczone.

W Wiedniu powstało przy Hetzgasse nr. 3 specjalne biuro: „Der Tarifist“, które egzystuje z reklamacji listów frachtowych, licząc sobie za swoją pracę 30% od wyreklamowanych pieniędzy. Nie bardzo wielką mi to sprawia przyjemność, że popieram i rekomenduję niemiecką firmę, lecz jeżeli pozostaje mi wybór pomiędzy płaceniem baraszu nieumiejętności czy bezmyślności panów urzędników kolejowych, a ratowaniem niepotrzebnych wydatków przez popieranie obcej firmy, wolę bezwarunkowo wybrać ostatnią ewentualność. Ostrzegam więc szanownych czytelników, aby skrupulatnie rewidowali listy przewozowe, gdyż nadwyżki, które niepotrzebnie często płacimy nie są tak małe, aby nad niemi można przejść do porządku dziennego. Że sfery przemysłowe, które w jeszcze większej mierze muszą uczuwać dotkliwie te miłe stosunki kolejowe, nie przedsięwzięły w tym względzie żadnych kroków dążących do radykalnej zmiany, dziwi mnie mocno, i miłoby mi było, gdyby mój głos odezwał się tak głośnem echem, któreby prośbę moją mogło zanieść wprost na Kleparz do gmachu dyrekcji kolejowej i tam przedstawić panu dyrektorowi, że my nie mamy czasu obliczać listów frachtowych, że na to są panowie fachowi, którzy powinni lepiej znać taryfy przewozowe i szybciej załatwiać reklamacje. (Dowiadujemy się, że ministerstwo kolejowe rozpatruje już obecnie projekt utworzenia państwowego biura reklamacyjnego, w któremby za małą opłatą sprawdzano, przeprowadzano poprawki i wypłacano listy przewozowe *Przyp. Red.*)

Sejm, Wydział krajowy i Bank krajowy, przystąpiły do bardzo popularnej akcji, dążącej do naprawy mocno nadwerężonych stosunków agrarnych. Od niejakiegoś czasu, od kiedy bieda na dobre rozpanoszyła się po dworach i dworkach, mówi się słusznie o racjonalnych meljoracjach rolnych, twierdząc nie bez zasady i racji, że w dzisiejszych krytycznych chwilach przesilenia rolniczego, majątek dobrze zagospodarowany, wydrenowany, z kulturą i forsą, może śmielej stawić czoło przeciwnym rolnictwu prądom. Znając zimny i mokry nasz klimat, znając zimne i mokre ziemie nasze, stwierdzono słusznie, że wydrenowanie pól naszych, może wielkie oddać korzyści rolnictwu, i postanowiono wyznaczyć 250.000 złr. na rozpoczęcie akcji meljoracyjnej, akcji ratunkowej rolnictwa i kraju. Nie chcę krytykować wysokości sumy przeznaczonej na cele meljoracyjne, gdyż nikt nie jest w stanie dać więcej niż ma, lecz nie mogę się wstrzymać od krytyki inscenizowania tej akcji, od krytyki warunków podyktowanych przez Bank krajowy tym właścicielom, którzyby chcieli korzystać z pożyczki, i przeprowadzić u siebie za pomocą tejże jakąkolwiek racjonalną meljorację.

Nakaz dany bankowi krajowemu zajmowania się sprawami meljoracyjnemi, jest tem samem co naprzykład nakaz administratorowi wielkiego majątku zajmowania się szewstwem i przyznam się, że gdybym był administratorem i otrzymał podobny nakaz, to bym tak wysoką naznaczył cenę za wszyte buty, iżby się nikomu nie śniło drugiego obstalunku u mnie zamawiać.—Takie samo wrażenie robi na mnie okólnik banku krajowego i zawarte w nim warunki do otrzymania pożyczki. Są one tak różnorakie i ostre, że nim ktoś po przeczytaniu ich zrobi podanie o pożyczkę, obejdzie najprzód piętnaście banków nie meljoracyjnych, później kilku żydów trudniących się lichwą, a gdy nigdzie nic nie osiągnie, wstąpi do banku krajowego. Samo zebranie wszystkich aktów unierzytelniających, wymaganych przez bank, przy znanej sprężystości władz naszych, zabiera tyle czasu, że może wiosna dwa razy swoją turę odbyć, nim wszystko nagromadzone zostanie. Nie razi mnie aż wca-

le wysokość procentów od kapitałów, jednakże byłbym za wielkiem zniżeniem procentów amortyzacyjnych i za przedłużeniem terminu amortyzacyjnego, gdyż nawet majątek wydrenowany 7% nie niesie.

Bank krajowy zajmujący się wyłącznie targiem pieniężnym i operacjami finansowemi, nie może się zajmować meljoracjami, w zakres których wchodzą najrozmaitsze wiedze fachowe, nie mające nawet w przybliżeniu żadnego pokrewieństwa z fachową wiedzą bankiera. Chcący kierować z rezultatem akcją meloracyjną musi mieć przedewszystkiem dobre pojęcie o głównych zasadach rolnictwa, musi być fachowym inżynierem meljoracyjnym, a wreszcie musi być o tyle tylko bankierem i buchalterem, o ile mu potrzeba funduszów na wydatki bieżące i o ile obliczać musi procenty amortyzacyjne. Dzisiaj potrzebny jest do przeprowadzenia jakiejkolwiek akcji meljoracyjnej najprzód właściciel, który przedkłada jakiej mianowicie potrzebuje meljoracji, później inżynier prywatny, który wykona plany, później inżynier bankowy czy krajowy, który te plany zbada i da aprobatę, później rzeczoznawca, który uzna potrzebę meljoracji wobec sądu, celem uzyskania prjorytetu, a w końcu bank krajowy, który musi jeszcze przez kogośkolwiek utrzymywać ciągłą kontrolę nad postępem róbót i akuratnością w wykonaniu. Przychodzi mi mimowoli na myśl historja o sześciu kucharkach i boję się, żeby przy tej operacji biedny właściciel przed wydrenowaniem z głodu nie umarł.

Jeżeli kraj rzeczywiście chce pomódz rolnictwu, powinien albo otworzyć specjalny bank meljoracyjny z emisją listów meljoracyjnych, albo pozwolić jakiejkolwiek spółce meljoracyjnej operować w kraju, dając jej wszelkie możebne prerogatywy, a czuwając tylko nad robieniem ugód z właścicielami majątków, iżby tymże ze strony spółki żadna nie działa się krzywda. Spółka taka robiłaby sama plany z aprobatą właściciela i wykonywałaby sama wszelkie roboty i płaciła za nie, a władzą rozstrzygającą we wszelkiego rodzaju sporach mogłyby być ekspozytury krajowe biura meljoracyjnego. Tak jak dzisiaj rzeczy stoją, cała akcja meljoracyjna pozostanie pustym frazesem bez celu, bez działalności, bez rezultatów.

Omówiwszy pobieżnie całą akcję meljoracyjną i jej znaczenie dla kraju, zatrzymać się muszę jeszcze chwileczkę nad drenowaniem samem. Nie mam na myśli obniżać wszelkiego znaczenia, jakie wywiera racjonalne drenowanie na podźwignięcie rolnictwa, i podniesienie każdego majątku do pierwszej podstawy kultury, chciałbym jednak w znacznej mierze zredukować iluzje, jakich każdy nabrać musi po przeczytaniu broszury p. Rudzińskiego „O skutkach drenowania pól w Osieku". Kolosalne bowiem rezultaty jakie p. Rudziński po wydrenowaniu pól swoich wykazuje, nie są jedynie rezultatami drenowania, ale są również rezultatami dziesięcioletniego forsownego gospodarstwa, rezultatem tych wszystkich składników, których rośliny z braku dobrych fizycznych warunków spotrzebować nie mogły. Ziemia, która ma wydać 164 cet. metr ziemniaków z morga musi oprócz drenowania posiadać wiele innych warunków, musi mianowicie **opływać** we wszystkie składniki roślinowe do życia potrzebne. Znając przeciętny stan kultury gospodarstw naszych, śmiem bez wahania twierdzić, iż każdy z gospodarzy dozna bardzo niemiłego rozczarowania, ktoby się choć w przybliżeniu chciał po drenowaniu podobnych rezultatów spodziewać.

W. S.

Robinsonada krakowska.

2) **Nowelka z tendencją polityczną.**

Gdy się już nieco uspokoił, rzekł z miną poważną:

— Tylko panu, panie Łączyński, ta awantura na dobre nie wyjdzie. A jak na nieszczęście właśnie przed samą maturą...

— Niema co o niej wyśleć...

— Ale co ojciec na to powie... Podobno to dla tej matury przeniósł pana z Warszawy na prowincję, boś tam miał kreski na swojej hipotece.

— Jednę tylko... zatarg z profesorem łaciny!

— Łaciny!... Zawsze, u licha, z tą łaciną. I z memi fąflami ta łacina zaprzyjaźnić się nie może... Skaranie Boże, czy co?... Ale z panem Kazimierzem tam coś więcej być musiało!.. Oho, z miny pana widać, że pan lubisz wierzgać przeciwko ościeniowi... Zuch z pana... chociaż to niebezpieczne, panie, nie-bez-pieczne!

Potok wymowy pana Kalasantego nie dał przyjść do słowa Łączyńskiemu. Już korzystając z pauzy, usta otwierał, gdy pan Ryniewicz znowu głos zabrał.

— Jaka to szkoda, że nie mam czasu, bobyś mi pan całą tę historję z Burenowem szczegółowo opowiedział. Muszę zrobić trochę sprawunkow... choć... niech ich w tym Krakowie... tak drogo jak i u nas... potrzebuję odwiedzić znajomych... a wieczorem będę w teatrze... Wiesz pan co? Przyjdź pan do teatru, to w antrakcie mi wszystko opowiesz.

To rzekłszy, skinął na fiakra i zanim Łączyński przyjść do siebie zdołał i zrozumiał położenie rzeczy, pan Kalasanty siedział już na wehikule. Dorożkarz zaciął biczem konie, Ryniewicz skłonił się młodzieńcowi z tkliwo-słodkim uśmiechem i wkrótce na skręcie przecznicy zniknął mu z oczu.

Łączyński uczuł szum w głowie a zarazem takie osłabienie w nogach, iż wydawało mu się, że padnie na ziemię. Oprzytomniał jednak i przypomniał sobie, że od śniadania nic nie jadł. A śniadanie to było wcale nie obfite, składało się bowiem z jajecznicy z trzech jaj i kawałka suchego chleba, spożytych w lichej karczemce wiejskiej. Lubo nie czuł wcale apetytu, wszelako sam rozum radził, ażeby coś zjeść, by ostatecznie z sił nie opaść.

Łączyński szedł przez Szpitalną, oglądając się, czy gdzie jakiej skromnej jadłodajni nie dostrzeże. Restauracja w hotelu Pollera wydała mu się zbyt elegancką, wejść do niej nie miał odwagi. O kilkadziesiąt kroków spostrzegł kawiarnię Zaremby. Przyszło mu na myśl, aby niedopominający się o swe prawa żołądek pozbyć na dziś szklanką kawy, miał bowiem na myśli, że zapas pieniędzy, który wziął ze sobą na drogę, był bardzo nieobfity.

Zaledwie drzwi otworzył, gdy go zdjęła niepohamowana ochota cofnięcia się na ulicę. Przeraził go długi, ponury pokój, umeblowany skromnie stoliczkami i stołkami, bejcowanymi na kolor ciemno ceglasty. Przy stoliczkach siedzieli ludzie młodzi, ubrani niewykwintnie, w fantazyjnie pomiętych kapeluszach na głowie. Gdyby nie białe ręce i nie ogorzałe oblicza, możnaby było wziąć ich za robotników fabrycznych.

Łączyński kazał podać sobie kawę i bułkę. Po chwili chłopiec przyniósł dużą szklanicę kawy i rogalek.

— Proszę pana, nie ma bułki... przyniosłem rożek.

— Mój drogi — zapytał Łączyński, przemagając swoją nieśmiałość i niepokój — czy nie wiesz przypadkiem, gdzie mieszka pan radca Skaryszewski?

— Skaryszewski? — odpowiedział chłopiec, krzywiąc się niechętnie. — Wiem, że jest tu taki, ale gdzie... kat go tam wie?... Niech się pan spyta tych panów, oni pewnie wiedzą, bo to... akademicy.

I nie czekając na upoważnienie, poszedł sam do nich i począł wypytywać o pana Skaryszewskiego.

— Radca, proszę panów — dodawał nieco szyderczo.

Panowie akademicy wyglądali niby ze snu obudzeni.

— Skaryszewski? radca? To pewno z rady miejskiej? — mówił jeden.

— A to pewno ten rzeźnik bogaty — zauważył drugi.

— Ależ nie... on się inaczej nazywa — zaoponował trzeci.

— Inaczej, inaczej — mówił inny z boku.

— Ja znam wszystkich radców — wtrącił piąty — ale między nimi żadnego Skaryszewskiego niema.

— A ja wam powiadam, że to będzie najprędzej ten kamienicznik z ulicy św. Marka.

— Nie kamienicznik, ale adwokat.

Posypało się jeszcze kilka domysłów, nareszcie

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

33) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Czarban zatrzymał się, usta ze zdziwienia otworzył i Rupejce coś do ucha szepnął, a ten wlepił w Rumockiego spojrzenie ponure, wargami poruszył, jakby zapytując: „Więc to ten?" — i rękojeści olbrzymiego szabliska dotknął.

— Amen! — rzekł Hulatyński. — Otóż wymknąłeś się, mój królewiczu, niepostrzeżenie...

— Bodaj ich szatan w smole i ołowiu roztopionym skąpał! — zaklął Rumocki.

— Tadeuszku mój — szepnął Zbijewski, który bacznie obserwował Czarbana i Rupejkę — obawiam się, czy domysł mój nie jest słuszny. Zauważ, jak obydwaj patrzą na ciebie. Ów zawalidroga osobliwie, tak ci się przygląda, jakby usiłował oblicze twoje zakarbować sobie w pamięci.

Jakoż, istotnie Rupejko, nie spuszczał przenikliwego spojrzenia z Rumockiego podczas gdy Czarban coś mu kładł w głowę coś tłomaczył i przedstawiał. Wreszcie zabijaka kiwnął łbem pokiereszowanym i dłonią lekceważąco rzucił, a Zbijewskiemu zdawało się, że mówi:

— Furda! Dam sobie z nim radę...

To spostrzeżenie do żywego zaniepokoiło cześnikowicza, więc znów się z przestrogą do przyjaciela zwrócił:

— Chorążycu miły, to nie przelewki... Teraz palec serdeczny stawiłbym w zakład, że jespanowie owi przeciwko tobie haniebny jakiś spisek uknuli. Strzeż głowy, wiesz, z kim masz do czynienia...

— Jakoś to będzie, panie Józefie — odparł Rumocki. — Ale ptaszek gotów mi się wyśliznąć, nie opowiedziawszy, gdzie rezydencję z godną kuzyną obrał, ja zaś o tem dowiedzieć się dziś jeszcze muszę... Patrzajcie, waszmość panowie, udaje teraz, że mnie nie widzi, odwraca się... Hola! mój dobrodzieju, nie wypuszczę cię z garści...

Wstał i krok postąpił lecz Hulatyński i tym razem go wstrzymał:

— Rozważ, mój królewiczu, czy nie szparko chcesz począć?

— Cóż mi się przy was stanie? Zresztą inaczej postąpić nie można... Skoro mnie spostrzegł, już wszystko jedno, czy się do niego zbliżę, czy nie... A wiadomość o ich kwaterze muszę mieć jak najprędzej. Nie przeszkadzaj waść i bądź w odwodzie, gdy się potrzeba zdarzy, chociaż mniemam, że jawnie ze mną nie zacznie...

To rzekłszy, chorążyc zbliżył się do Czarbana, stanął przed nim, jedną rękę za pas wsunął a drugą wąsa podkręcając, rzekł dobrodusznością pokrywając ironję.

— *Servus*!

Cofnął się Czarban, niby zdziwiony i zaskoczony nagle, a towarzysz jego, wsparł się na szablisku i odchrząknął głośno.

— Cóż, nie poznajesz mnie, mości kawalerze? — odezwał się chorążyc wciąż jednakim tonem — patrzysz na mnie, jakbyś raz pierwszy w życiu oglądał.

— Ależ bo spotkanie tak niespodziane... — wycedził Czarban powoli.

— Cóż, nie poznajesz mnie, mości kawalerze? — odezwał się chorążyc, kołysząc się na silnych jak kolumny marmurowe nogach — ale zarówno ja, jak i waszmość patrzymy na siebie już dobrą chwilę, więc dziwić się nie powinieneś, żem przyszedł, aby osobę twoją, dla której tyle adoracji czuję, powitać.

W oczach Czarbana wyraz złości się zatlił.

— Jam pana chorążyca nie zauważył — bąknął żabotów poprawiając — proszę mi wierzyć. Byłbym przecież pierwszy z rewerencją pośpieszył...

— No, proszę! — roześmiał się Rumocki. — A mnie się wydało, żeś kawalerze, nie tylko zauważył, ale nadto osobliwie gorąco osobę moją tu obecnemu panu Marcelemu Rupejce, mężowi ryzyka wielkiego i dłoni wypróbowanej polecał...

Zmarszczył brwi Rupejko, odchrząknął (bo snać miał ten zwyczaj, gdy się do mówienia zabierał) i głosem stentorowym, jakby z tuby pochodzącym, zapytał:

— Waszmość mnie znasz?

— Ktoby nie znał rycerza, który tyle czynów walecznych dokonał! — całkiem poważnie odparł Rumocki. — Stugębna fama szeroko o waszmości rozbrzmiewa...

— Mości panie! to przekąs, widzi mi się — mruknął groźnie Rupejko, a blizny na czole i twarzy krwią mu nabiegać zaczęły.

— Ależ bynajmniej, nigdy fałszywej monety nie używam w traktowaniu ludzi... Waść masz sławę ustaloną...

— Wybaczy mi pan chorążyc, że muszę tak miłej kompanji, jaką w jego osobie znajduję, się wyrzec — przerwał Czarban nieco zmieszany — czas mi do domu...

— Doskonale się składa — rzekł Rumocki — bo i ja z towarzyszami wychodzę. Pójdziemy razem, odprowadzę cię, kochany mój kawalerze... Wszak pozwolisz?

Nie w smak poszła Czarbanowi ta propozycja, jednak wymówić się nie mógł, a nawet ukontentowanie okazać mu wypadało. Chorążyc z pozoru uprzejmie i serdecznie go traktował, towarzyszów swoich mu przedstawił i wszyscy pięciu razem opuścili winiarnię, w jedną udając się stronę. Rupejko chciał się odłączyć, ale Rumocki go zatrzymał:

— A, przejdź się waszmość z nami... po winie promenada doskonale robi, bo zbytek humorów z ciała wypędza. Chodźmy — cóż u kata! dla przyjaźni i cygan dał się powiesić, a ja waszmości nie stryczkiem jeno miłym dyskursem poczęstować zamierzam...

(Ciąg dalszy nastąpi).

pierwszy wstał, ziewnął, skinął głową i wyrzuciwszy z ust „Servus“ wyszedł z kawiarni.

Za nim wysypywali się jeden po drugim, a każdy z nich wykrzyknik „Servus“ do pozostałej kompanji skierował.

Ostatni swego Servusa puścił już pod adresem osłupiałego ze zdziwienia Łączyńskiego.

Zawiedziony siedział smutny i pił powoli wyborną kawę, zajadając niemniej dobrym rogalkiem.

Znał on dobrze Warszawę, kilka miast prowincjonalnych, ale nie widział nigdzie jeszcze takich manier i takiego pozdrowienia nie słyszał.

Chłopiec zauważył smutek i zakłopotanie młodzieńca i na pocieszenie podał mu świeżą gazetę.

Łączyński począł czytać. Artykułu wstępnego nie dokończył, gdyż nie rozumiał go wcale, do czytania bowiem pism politycznych nie przywykł był wcale. W dalszym ciągu trafił na korespondencję „Z pod zaboru rosyjskiego“ i czytał ją z wielkiem zajęciem.

Nagle osłupiał. Między innemi znalazł następujący ustęp:

„Tyranizowanie młodzieży polskiej w szkołach postępuje dalej w sposób zatrważający. Zwłaszcza dokuczliwością odznaczają się nauczyciele języka urzędowego i historji, z którymi rywalizują w tej szlachetnej działalności nauczyciele języków klasycznych. Wszelako najdotkliwiej dają się we znaki tak zwani pomocnicy gospodarzy klasowych, stanowiący pewnego rodzaju policję szkolną. Trudno uwierzyć, z jakiem podeptaniem nie już prawideł pedagogicznych, ale nawet wszelkich zasad rozsądku i uczciwości panowie ci wykonywują swoje niezaszczytne obowiązki. W pewnem gimnazjum na prowincji w Kongresówce odznaczał się szczególniej wstrętną gorliwością i oburzającą złośliwością niejaki B., który na posadę swoją pedagogiczną awansował ze stanowiska pisarza wojskowego. Człowiek ów, wzrosły w brutalnych stosunkach militarnych moskiewskich, doprowadził drażniącą ustawicznie młodzież do tego stopnia, iż pochwyciwszy go pociemku, zbiła bez litości. Spisek uknuli synowie miejscowych Rosjan, ale całą winę zwalono na niejakiego Ł, syna zacnej rodziny polskiej, młodzieńca, celującego pod względem nauki i sprawowania, który właśnie gotował się do złożenia z chlubą egzaminu *maturitatis*. Na domiar nieszczęścia Ł., któremu groziła nader surowa kara sądowa, zniknął z miasta i niewiadomo, dokąd się udał. Znowu jedna młoda, rokująca nadzieje egzystencja pada ofiarą fałszywego i zdradliwego systematu szkolnego!“

(C. d. n.).

KRONIKA.

Wojna! — wielkie wstrząsające słowo jest dzisiaj na ustach wszystkich! Ostatnia wielka wojna dziewiętnastego wieku, a zarazem przegrywka ponura przyszłości, która według głębokiej zapowiedzi współczesnego polskiego męża stanu, będzie stuleciem walk pomiędzy starym a nowym światem!... Wśród jakich materjalnych i moralnych warunków rozgrywać się będą te straszne nowe wojny, w których prawo dynamitu zastąpi prawo miecza? Jeden z najwybitniejszych wojskowych pisarzy dzisiejszych dni, jenerał Goltz, w książce swojej „Lud pod bronią“ pisze, że przeminął czas wojen gabinetowych, że dzisiaj ludy chwytają za broń z powodu kwestyj społecznych i sporów ekonomicznych; teraźniejsza wojna, zdaniem Goltza, nie jest walką dwóch wojsk, ale starciem się dwóch narodów, walczących o swoją egzystencję... Ta zmiana wytwarzających wojnę czynników wywołała także pewien postęp pod względem etycznym. Już nie żądza posiadania ziemi łaknących łupu potentatów, już nie chęć posiadania dziedzin chciwych władzy dynastyj dyktują *ultimam rationem* wojny, lecz głęboko w naturze ludu tkwiące motywy; kwestja bytu, ekonomicznej samodzielności, a wreszcie honoru narodu — oto pędzące siły, które stwarzają dziś wielki dramat...

A jednak wojna, która lada chwila wybuchnie ma na sobie dziwne piętno przeszłości obok zarodków przyszłego konfliktu dwóch odrębnych światów. Powodem wojny amerykańsko-hiszpańskiej nie jest właśnie nic innego, jak brutalna rządza posiadania wyspy niosącej miljony i tworzącej świetny brylant w hiszpańskiej koronie królewskiej.

Jakże odbiegli dzisiejsi Amerykanie od czasów Jerzego Washingtona! Wstrętne światło rzucają ostatnie wypadki na ten zimny duch spekulacyjny, na to kupiectwo *par exellence*, na tę pomysłową drapieżność, które od dłuższego czasu stanowią rysy charakterystyczne Yankesów. Obłuda, z jaką posługują się szczytnemi hasłami wolności i humanitaryzmu dla porwania łupu słabszemu, jest wprost haniebnym charakterem tej jedynej swojego rodzaju wojny. Awantury w waszyngtońskim kongresie stanowią godne *pendant* do tej ohydnej atmosfery polityczno-moralnej jaka się szerzy pod Gwiaździstym Sztandarem. Deputowany Bartlett rzucił na posiedzeniu Izby książkę w łeb deputowanemu Brunnowi; „szuja“ i „łgarz“ — były to najdelikatniejsze słowa jakich używano, a jakkolwiek szanowny Bertlett nie dorównał temu ideałowi hałabürdy parlamentarnego, jakim jest Daszyński, to jednak powoli się do niego zbliżał. Naprzeciw amerykańskiego bagna brutalności i obłudy tem wydatniej zaznacza się godność Hiszpanów. Mimo iż w żyłach synów Kastylji i Andaluzji krąży także gorąca krew, stary naród arystokratów, w którym każdy obywatel jest szlachcicem, nie zapomina o *grandeccy* nawet w chwilach słusznego wzburzenia. Wynik wojny może być wątpliwy; sympatje jednak Europy watpliwe być nie mogą....

A jednak... jest jeszcze strona trzecia: Kubańczyczy chcą wolności! I bądź co bądź, jacykolwiek oni są i w jakikolwiek sposób do tego dążą, — nam Polakom nie wolno nie sympatyzować z ich dążeniem. □

Delegat Laskowski ustępuje! Z wiarogodnego źródła otrzymujemy wiadomość, że kierownik starostwa w Krakowie, delegat namiestnictwa, radca dworu i podkomorzy, Kazimierz Laskowski, ustępuje z zajmowanego przez siebie stanowiska w naszem mieście, ażeby zająć posadę wiceprezydenta namiestnictwa we Lwowie, w miejsce radcy dworu Jana Lidla, który ustępuje. Awans p. Laskowskiego niezawodnie będzie sympatycznie powitany w naszem mieście.

Drobne wiadomości z prowincji. Z inicjatywy Tow. kasynowego w Leżajsku złożony został Komitet, mający się zająć urządzeniem uroczystości ku czci naszego wieszcza Adama. W skład komitetu wchodzą reprezentanci duchowieństwa, miejscowej inteligencji, mieszczan i włościan. Program obchodu następujący: Dnia 21 maja wieczorem iluminacja miasta, korowód z pochodniami. Dnia 22 maja, o godz wpół do 6-tej rano pobudka, o godz. wpół do 11-tej nabożeństwo w kościele farnym z kazaniem. Po nabożeństwie w odpowiedniem miejscu wykład popularny o Mickiewiczu i przemówienie jednego z włościan, wreszcie odsłonięcie tablicy pod nazwą ulica Adama Mickiewicza. Wieczorem tegoż dnia odbędzie się w sali magistratu wieczorek muzykalno-wokalny, poprzedzony odczytem. — W Sądowej Wiszni ks. Kondracki poświęcił 12 b. m. fundamenty pod murowaną gr.-kat. cerkiew pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. Kosztorys obliczony jest na 10.000 złr.

Żydzi w Warszawie. W czasopiśmie *Russkij Trud* znajdujemy następującą korespondencję z Warszawy: „Obserwując żydów tutaj przez lat 34 i mogę zakomunikować wam ciekawe wiadomości: Niema w Europie kraju, gdzie byłoby tyle nagromadzonych do kupy żydów, jak w Królestwie Polskiem. Tworzą oni tutaj już siódmą część ludności, a w Warszawie trzecią. W 1862 r. podczas rządów margrabiego Wielopolskiego, żydom zapewniono równouprawnienie. Wywołało to wielki przewrót pod względem ekonomicznym. Dodać należy, że pod silnym wpływem opinji publicznej, wielu inteligentnych żydów odtąd zostało zupełnymi obywatelami kraju, (!!) uznając go za swoją ojczyznę (!). Jednakże, większość i ci bez litości eksploatuje miejscowych mieszkańców. Co się tyczy niewykształconego tłumu żydowskiego to znajdujemy w nim mnóstwo złodziei. Widocznem jest to zwłaszcza w miastach i miasteczkach prowincjonalnych. W Warszawie główny kontyngens złodziejów, kontrabandzistów, fałszerzy monet i innych szkodliwych żywiołów stanowią żydzi.

„Wogóle dla kraju tutejszego kwestja żydowska jest bardzo poważną. Według danych statystycznych, żydzi rozradzają się więcej niż Polacy, corocznie ich procentowy stosunek względem Chrześcijan wzmaga się. Niedaleki czas, kiedy kraj tutejszy zamieni się w istotne państwo izraelskie. Perspektywa bardzo smutna, jeśli w czasie właściwym nie będą przedsięwzięte właściwe środki“.

Straszna zbrodnia w Sanockiem. Z obowiązku dziennikarskiego poniżej zamieszczamy szczegóły potwornej zbrodni w oświetleniu korespondenta liberalnego *Słowa polskiego*. Nasz korespondent lwowski w telegramach najkategoryczniej oświadczył, że wszelkie rozsiewane wieści, w celu uniewinnienia zbrodniarza, są tendencyjne, a zatem i wieści *Słowa* takiemi być muszą. Oto co pisze korespondent organu p. Szczepanowskiego: Stosownie do przyrzeczenia, dodaję o dalszych szczegółach tego niezwykle sensacyjnego morderstwa. Konstanty Winiarski, mężczyzna 34-letni, silnej budowy ciała, o wejrzeniu inteligentnem, członek poważnej rodziny, utracił przed 2 laty pierwszą żonę, która pozostawiła mu dwoje dzieci. W rok po jej śmierci poślubił Stanisławę Rucińską, siostrzenicę ks. Feliksa Biesiadzkiego, proboszcza i kanonika w Dydni. Jak głoszą powszechnie, miał się Winiarski do swojej żony ogromnie przywiązać i tą gorącą miłością, czy też podejrzeniem trawiony, często swej żonie wyprawiał sceny, otwarcie ją o stosunek zakazany z wujem, obecnie zamordowanym ks. Biesiadzkim, podejrzywając. Ile razy bywał na plebanji w Dydni, przychodziło do awantur. Po każdem przywitaniu się żony z wujem, następywały z jego strony wyrzuty, prowadzące często do poważnych konfliktów.

Wśród tych ustawicznych swarów miał nawet Winiarski od swej żony otrzymać na piśmie przyznanie, że rzeczywiście łączył ją z ks. Biesiadzkim karygodny stosunek. Ostatecznie zjechały się do domu Winiarskiego w Odrzechowej rodziny obojga poważnionych małżonków i uchwalono poczynić kroki o separację. Pierwszym rezultatem tego postanowienia był wyjazd żony z dziecięciem kilkumiesięcznem u piersi z Odrzechowy do wuja w Dydni. Niebawem po wyjeździe puścił się za nią Winiarski w pogoń, a minąwszy ją w drodze, podążył do Dydni. Na plebanji ks. Biesiadzki właśnie się ubierał, gdy wpadł doń Winiarski, mówiąc, że się z nim chce pożegnać i w jednej chwili zadał mu dwa pchnięcia nożem, których przeszył pierś i wątrobę. Nadto zadał mu jeszcze trzy inne pchnięcia w podbrzusze. Dokonawszy tego okropnego czynu, wybiegł, wsiadł na wózek i wracał w kierunku ku Odrzechowej, gdy w tem napotkał właśnie żonę z dziecięciem i jej brata. Poprosił, żeby przystanęli, bo chce się z żoną pożegnać, jak się właśnie pożegnał z jej wujem ks. Biesiadzkim. Gdy wózek się zatrzymał, przypadł Winiarski i dwa razy żonę w pierś ugodził. Rany były tak ciężkie, że ofiara wkrótce potem wyzionęła ducha. Winiarski tymczasem wrócił do domu i położył się spać. Po południu mniej więcej o godzinie 3 zjawili się w jego mieszkaniu żandarmi z zapytaniem, czy on zamordował ks. Biesiadzkiego i swoją żonę. Na to odrzekł, że rzeczywiście on jest mordercą, że dobrze zrobili, iż przyszli w samą porę, chciał bowiem właśnie popełnić samobójstwo.

„Leżący obok Winiarskiego nóż którym dokonał zbrodni, żandarmi zabrali. Jestto zwykły nóż kuchenny. Żandarmi przyaresztowali natychmiast mordercę i w nocy odstawili go do więzienia sanockiego. Delegowany imieniem sądu na miejsce wypadku sekretarz p. Tomek, prowadzi śledztwo z całą energją i jest nadzieja, że ta sprawa wkrótce zupełnie zostanie wyjaśniona. Ks. Biesiadzki czując, że rany są śmiertelne, przywołał natychmiast swego wikarego, przed którym się wyspowiadał, a wobec otoczenia powiedział, że mordercą jego jest Winiarski i że mu przebacza. W cztery godziny po zamachu ducha wyzionął. Ks. Biesiadzki był kapłanem powszechnie cenionym i we wszystkich warstwach ludności cieszył się sympatją. Rodzinie świadczył dużo dobrego. Piastował godność wicemarszałka powiatu brzozowskiego. Przekonaniami skłaniał się do partji klerykalno-konserwatywnej.

Co się tyczy pieniężnej strony tego konfliktu, stwierdzono na razie, że ks. Biesiadzki przysłał był w ostatnich czasach Winiarskiemu 300 złr. i że on żądał jeszcze tysiąca, po co i dla kogo — wykaże dalsze śledztwo. Oto, jak się cała sprawa przedstawia (??)“.

Jubileusz króla saskiego. W tym miesiącu dnia 23 kwietnia Saksończycy uroczyście zamierzają obchodzić 70-tą rocznicę urodzin króla swego, Alberta. Jest to zatem trzecia już uroczystość jubileuszowa z powodu 70 lat jubilatów. Pierwszym był Ibsen, drugim będzie wspomniany król Albert, trzecim Tołstoj. Król Albert, urodzony 1828 r., wstąpił na tron 29 października 1873 (a więc w październiku obchodzić będzie drugą uroczystość: 25 letni jubileusz panowania). Król Albert był najstarszym synem króla Jana, którego znów ojcem był Fryderyk August I., (książę warszawski od r. 1807—1815). Dzisiejszy zatem król saski jest wnukiem pierwszego i ostatniego księcia warszawskiego. Jako kapitan artylerji, mając lat 21, wziął udział w wyprawie przeciw Duńczykom o Schlezwig. W r. 1866 dowodził całą armią saską, walczył pod Münchengrätz, Giczynem i Sadową, gdzie dzięki jego przytomności umysłu jedni tylko Sasi utrzymali całość szeregów i cofnęli się w porządku. W roku 1870 stanął na czele korpusu armji i walczył pod Gravelotte tak dzielnie, że Moltke powierzył mu natychmiast dowództwo armji czwartej, która brała rozstrzygający udział w bitwie pod Sedanem i przeprowadziła główne oblężenie Paryża. Za te zasługi mianowano go jeneralnym polnym marszałkiem armji niemieckiej i głównym inspektorem pierwszej inspekcji armji. W r. 1853 pojął za małżonkę księżniczkę karolinę Wazę, ostatnią z rodu Wazów, którzy niegdyś Polsce dali trzech królów.

Przez małżeństwo jednej z córek Alberta, Józefy z arcyksięciem austrjackim, Ottonem, dom saski wszedł w związki pokrewne z domem Habsburgów i dlatego właśnie cesarz Franciszek Józef wybiera się na uroczystość jubileuszową do Drezna.

Z KRAJU.

Lwów d. 16 kwietnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

„Uwagi ziemianina“. — Szczepanik we Lwowie. — Rychnowski elektrotechnik. — Pogłoski teatralne. — Działalność tutejszej dyrekcji teatru. — „Kaśka Karjatyda“.

W jednej z poprzednich korespondencyj wspominałem o broszurze Strzemieńczyka, która tu wyszła

we Lwowie p. t.: „Uwagi ziemianina“. Nawał bieżącego materjału nie pozwalał mi zwrócić bliższej uwagi na tę broszurę, której treść nietylko jest interesująca dla ziemian, ale bardzo pouczająca i traktująca sprawę na czasie. I dziś nie mogę się szeroko o niej rozpisywać, bo ramy zwykłej korespondencji i do tego w piśmie codziennem, które musi mieć na oku ogół spraw bieżących i aktualnych, nie pozwalają mi na to — jednak uważam za mój obowiązek przesłać treściwe sprawozdanie o „Uwagach ziemianina“, zachęcając rolników, aby się z nią bliżej poznali, bo rzeczywiście jest ona dla nich przeznaczona.

„Uwagi ziemianina“ zajmują się przeważnie sprawą chowu bydła i nierogaciźny i autor dowodzi, że ta gałęź w gospodarstwie natrafia w Galicji na przeszkodę i krępowanie jej rozwoju przez rząd centralny w Wiedniu i wskutek forytowania Węgier, a właściwie ich handlowej polityki. W pierwszym rzędzie wadliwą jest u nas ustawa weterynaryjna z r. 1880, a potem wroga akcja innych prowincyj państwa austrjackiego. Ciekawe są cyfry statystyczne, dotyczące bydła i świń w kraju. Galicja posiada $2^1/_2$ miljona sztuk bydła rogatego i 800.000 świń. Wartość samego eksportu bydła wynosi do 19 miljonów złr., świń do przeszło 24 miljony złr. Dochód roczny z tego wynosi mniej więcej 30 miljonów. Otóż obecnie dochód ten ciągle spada, a dzieje się to dlatego, że niejedną działalność władzy krajowej i jej organów na prowincji paraliżuje z wielką szkodą dla kraju sam rząd centralny, za pomocą takich zarządzeń, postanowień, i przez swoje zakłady obserwacyjne w Białej i w Krakowie, że poprostu hodowcy narażani na straty i niepewność, działalność swoją w tym kierunku muszą ograniczać lub zupełnie od niej odstępować. Autor broszury cytuje fakty, które zresztą i Sejm przytoczył w swojem sprawozdaniu, że wskutek dziwacznych przepisów rządowych, transport świń lub bydła wracał napowrót do miejsca, skąd był wysłany, chociaż bydło czy świnie były zupełnie zdrowe. Dziecko odgadnie — mówi autor — jak tego rodzaju sekatury demoralizują najwytrwalszych hodowców i handlarzy naszych, a zarazem narażają na olbrzymie szkody kraj cały.

Autor wskazuje również na smutny stan i nędzne uposażenie weterynarzy naszych, tak rządowych, jak i autonomicznych i wzywa, aby dążyć wszystkimi dozwolonymi sposobami do gruntownej zmiany ustawy o chowie bydła i handlu niem, gdyż pozostawiona sprawa w ten sposób, powoduje obniżanie się w sposób zastraszający ilości wywożonego przez naszych hodowców i handlarzy bydła i trzody, dalej opadanie cen targowych na krajowych i poza krajowych targowicach a nareszcie wskazuje, że spadek cen na targach zachodnich jest wyłącznie rezultatem ograniczeń złośliwych, jakie nakładają tam nawet na to bydło i na tę trzodę, którą pozwalają przywieść do siebie.

Oto jest ogólnikowa treść broszury, którą szczerze polecam naszym ziemianom tembardziej, że oni powinni w tym kierunku prowadzić energiczną akcję ku lepszemu.

Przechodzę do innych spraw, a wśród nich nie mogę pominąć parudniowego pobytu we Lwowie p. Jana Szczepanika. Trzy tutejsze dzienniki podają interwiewy ze sławnym polskim wynalazcą, z których, co prawda, nic więcej nie dowiedzieliśmy się oprócz tego, co już było w dziennikach krakowskich, a w szczególności w *Głosie Narodu*. Charakterystyczną jest chyba ta okoliczność, że panowie „interwiewerzy“ obliczyli już skrupulatnie majątek byłego nauczyciela ludowego, a obliczyli go na miljony. Jeśli tak pójdzie *crescendo* będzie w stanie niedługo zakupić połowę fabryk, wchodzących w zakres jego działania. Na razie jednak, jak się dowiaduję, p. Szczepanik nosi się z zamiarem założenia wielkiej fabryki tkackiej w Galicji. P. Szczepanik znalazł tu we Lwowie dużo kolegów szkolnych, którzy go otoczyli pierścieniem serdecznej przyjaźni. Nie wiem, czy tak było dawniej, gdy sławny dziś wynalazca peregrynował z lichem świadectwem szkolnem z Jasła do seminarjum nauczycielskiego w Krakowie — ale teraz serdecznie go wszyscy kochają, wynajdując w przeszłości i to, czego nie było...

Wśród tych kolegów jest i poeta, ale na dorobku, to jest taki, który pisze wiersze i to dosyć ładne, ale nie ma ich za co drukować, a wiadomo, że o wydawców dziś na wszelakiego rodzaju poezje jest tak trudno, jak o genjalnego wynalazcę. Otóż p. Szczepanik, choć ma do czynienia z fizyką i z fotografją, widocznie jest lubownikiem polskiej poezji, bo koledze wydał tu we Lwowie skrypt, a na nim napisał te słowa: „Rękopism, zawierający poezję p. N. N. zechce drukarnia w oznaczonej przez autora liczbie egzemplarzy i na wybranym przez niego papierze wydrukować na mój rachunek“. To rys ładny i dużo mówiący o charakterze zaakomitego wynalazcy polskiego.

Z powodu pobytu p. Szczepanika we Lwowie, wypłynęło tu na szerszy horyzont nazwisko p. Rychnowskiego, inżyniera elektrotechnika, którego pracownię zwiedzał wczoraj p. Szczepanik. P. Rychnowski jest jednym z naizdolniejszych i najpomysłowszych techników, a w dziale elektryczności pracuje oddawna i jest w fazie, jak utrzymują kompetenci, wynalezienia czegoś nadzwyczajnego, mającego związek z eterem i elektrycznością. Techniczne prace p. Rychnowskiego znane są za granicą. Posiada on we Lwowie, we własnej kamienicy, pracownię, w której całymi dniami przesiaduje. Skorzystam w najbliższym czasie ze stosunku osobistej znajomości i podam bliższe szczegóły w *Głosie Narodu* o jego pomysłach, o tyle ma się rozumieć, o ile na razie p. Rychnowski będzie mógł mi ich udzielić.

W ostatnich dniach zaczęły tu krążyć pogłoski, zaniesione pantoflową pocztą i do Krakowa, o wrzekomych zmianach, mających w najbliższym czasie zajść w dyrekcjach teatru: lwowskiej i krakowskiej. Co do ostatniej, przesyłanie stąd o niej bliższych informacyj, oczywiście nie do mnie należy, ale co do dyrekcji lwowskiej, upoważniony jestem do doniesienia, że pogłoski te nie są oparte na żadnej prawdziwej podstawie i nie ma ani powodu, ani potrzeby, ani wreszcie interesu, aby się cokolwiek u nas zmieniło.

Mogą sobie osobiste, lub stronnicze animozje zaciemniać właściwy stan rzeczy i wysnuwać różne pobożne życzenia — niemniej pozostanie prawdą, że dyrekcja lwowskiego teatru spełnia sumiennie swoje obowiązki publiczne, a to, co jest do życzenia, posiada charakter ogólny, to jest czuje się brak tego, co się odczuwa na wszystkich scenach Europy, mianowicie upadek poważnej literatury dramatycznej i zbakierowanie smaku publiczności, co zależy od nowych ożywczych prądów w literaturze i sztuce, czego wszyscy wyczekujemy, ale jak dotąd na próżno. Musze jednak przy tej sposobności nadmienić, że dyrekcja lwowskiego teatru w bieżącym sezonie wystawiła tylko cztery farsy. Fars nie myślę bronić wogóle, ale zdaje mi się, że to ujawniające się świętoszkostwo w niektórych pismach naszych, przedewszystkiem nie jest szczere, a posiada rys charakterystyczny już z tego względu, że i dzienniki radykalne, które co do etyki publicznej nie bardzo mają czyste sumienia, okrutnie się gorszą farsami teatralnemi, chociaż na szpaltach swoich uprawiały całe tuziny fars politycznych, społecznych i obyczajowych... Nie raczono też u nas zauważyć, że w tym czasie dyrekcja teatru lwowskiego dała przedstawienie dramatyczno-operowe na dochód pomnika Mickiewicza we Lwowie i że wszyscy soliści operowi śpiewali bez honorarjów. Cóż z tego, kiedy szanowna publiczność lwowska, mimo że ceny były niskie, niższe niż zwykle — do tego stopnia, że galerja kosztowała 5 ct., słabo zapełniła teatr, a przedstawienie było bardzo urozmaicone i interesujące.

W ubiegłą środę przedstawiono tu po raz pierwszy znany w Krakowie melodramat pani Zapolskiej, p. t. „Kaśka Karjatyda“. Wystawiono go bardzo efektownie i ujawniono na scenie pewne lokalne rysy w dekoracjach i pod względem typów publicznych, a to dlatego, ponieważ rzecz dzieje się we Lwowie. Mimo to, sztuka nie zrobiła korzystnego wrażenia i sukcesu na naszej scenie wróżyć jej nie można. W krytykę się nie wdaję, bo sztuka dobrze i oddawna znana jest w Krakowie.

W końcu donieść winienem, że opera nasza z operetką, nieodwołalnie przy końcu tego miesiąca wyjeżdża na kilkanaście przedstawień do Krakowa, a stamtąd 12-go czy 13-go maja do Warszawy. Jest także postanowioną rzeczą, iż personal krakowski grać będzie we Lwowie przez cały czerwiec, a lwowski, w tym samym czasie popisywać się będzie przed publicznością krakowską, w tamtejszym miejskim teatrze.

Zet.

Z państwa.

Pierwsza mowa.

IV. O złagodzeniu sporów narodowościowych.

Przechodzę o tak późnej porze do najważniejszego punktu. Moi panowie! Musicie, proszę was z góry, mieć ze mną cierpliwość i pamiętać o tem, że to moja, tak zwana „dziewicza mowa“ — a dla dziewic bywa się przecie pobłażliwym i grzecznym. (*Wesołość*).

W ostatnim ustępie swego przemówienia powiedział prezydent ministrów: „Konieczny warunkiem spełnić się mającym pierwej nim do wytknięłych celów zdążać stanie się możliwem, jest złagodzenie przeciwieństw narodowych“. Zdaje mi się, że wszyscy dotychczasowi mowcy w tym względzie o tyle przyznali słuszność prezydentowi ministrów, że uznają, iż bez jakiegoś złagodzenia narodowych przeciwieństw niepodobieństwem jest myśleć o pożytecznej pracy w tym parlamencie. Dlatego też powinno to być najważniejszem żadaniem, które „my“ w tej Izbie spełnić mamy. Już o tem wspomniałem, że wszystkie stronnictwa i wszyscy mowcy zwracali się do prezydenta ministrów z zapytaniem: „Jak to pan właściwie myślisz zrobić?“ Przychodzi p. Wolf i powiada: „Precz z rozporządzeniami językowemi — inaczej nic z tego nie będzie!“ Potem przychodzą Czesi i mówią: „Nie może być mowy o języku państwowym — inaczej dalej nie pójdzie!“, a to rzekłszy, żądają potem, aby prezydent ministrów stworzył to pożądane: „jak“, tj. w jaki sposób spór narodowości załatwić. Sądzę, że podobne zapatrywania i podobne pogróżki na nic się tu nie zdadzą. Jeżeli jesteśmy prawdziwymi zastępcami ludu, i chcemy tu coś dla ludu zrobić, to musimy „my“ do tego doprowadzić, aby parlament był zdolny do roboty przez złagodzenie przeciwieństw narodowych; to „my“, powtarzam, musimy tu zrobić.

Ale panowie przyjdziecie mi tu zaraz z rozporządzeniami językowemi i powiecie: „Ależ te rozporządzenia rząd wydał, on to musi naprawić!“ Mimo to odważę się powiedzieć, że to właściwie nie rząd był tym który wydał rozporządzenia językowe. (*Dep. Wolf: „Konieczność przeprowadzenia ugody z Węgrami“*). Nie konieczność zawarcia ugody panie Wolf, ale ja sądzę, że samo położenie rzeczy te rozporządzenia językowe stworzyło, t. j. konieczność, jak ją trafnie nazwał poprzedni mowca, uporządkowania nieporządku językowego, który dotychczas istniał. (*Dep. Wolf: „Ależ rozporządzenia językowe nie są konstytucyjne!“*) Poczekaj pan, panie Wolf, zaraz to panu wyjaśnię. (*Wielka wesołość*). Wszakże wy stworzyliście taką konstytucję, w której wszystkie ustawy uchwala się tak ogólnikowo; także ten § 19 konstytucji ułożony jest tak ogólnikowo i mówi się w nim o równouprawnieniu, ale nie określa się w nim, w jaki sposób to równouprawnienie ma być wykonywane i wskutek tego dzieje się teraz z tym paragrafem 19-tym to samo, co się robi z wszystkiemi ustawami, nawet na niekorzyść tych ustaw.

Wszystkie bowiem nasze ustawy kończą się tym znanym paragrafem: „Wykonanie tej ustawy pole a się temu lub owemu ministrowi, albo całemu ministerjum“. A wy panowie nie zastrzegliście sobie w konstytucji, ani nie postawiliście tego warunku, ażeby rząd ze swojemi wykonawczemi roporządzeniami musiał przyjść tu do tej Izby, albo żeby je przynajmniej przed ich ogłoszeniem, tej Izbie podawał do wiadomości. Owoż wiem z doświadczenia, iż bywa tak, że ustawa brzmi liberalnie, konstytucyjnie, wolnościowo, ale potem dodaje się do niej rozporządzenie wykonawcze, lub jaki reskrypt ministerjalny, a te wymiatają z ustawy to wszystko, co tchnie duchem swobody. (*Wesołość i potakiwania. „Tak, to jest słuszne!“*) Taką to ułożyliście konstytucję, a teraz robicie okropny gwałt z tego powodu, że prezydent ministrów, ten czy ów, wydał rozporządzenie językowe.

Że nie rząd, ale że stan rzeczy wywołał rozporządzenia językowe, to przecie samo w oczy się narzuca, boć przecie to nie jest spór Niemców z prezydentem ministrów, ani nie spór Słowian z prezydentem, ale to jest spór, który my mamy ze sobą, Niemcy z Słowianami, tu w tym parlamencie.

Zdaje mi się tedy, że skoro sprawa tak stoi, to jest obowiązkiem każdego posła, który chce tu być orędownikiem dobra ludu, abyśmy rozwiązania tej kwestji nie spychali na prezydenta ministrów, ale wzięli je na siebie, (*Dep. Daszyński: „A więc ustawa nie rozporządzenie“*). Dobrze, bardzo słusznie, panie Daszyński, mówisz pan sam o ustawie, ale właśnie ustawy nie robi rząd, ale my ją mamy uchwalić... (*Dep. Wolf: „Rząd jednak wydał rozporządzenie“*)... Wydał rozporządzenie, bo dotychczas ustawy nie ma, a to wasza wina. (*Zwrócony do dep. Wolfa*). Wyście 30 lat rządzili w Austrji, a nie uporządkowaliście tej rzeczy. (*Dep. dr Lueger: „On nie jest winien, trzeba być sprawiedliwym“. Wielka wesołość. Dep. Kiesewetter: „No. 30 lat jeszcze Wolf nie rządzi,“ Dep. dr Lueger: „On nie winien!*) Tylko kto? (*Dep. dr Lueger: „Inni, ale nie on!“*) Ależ ta inna strona nie tak dawno jest w większości. Pamiętam te czasy, gdy lewica była w większości, ale przecie także w tej epoce nie zaprowadzono w tej sprawie ładu.

Dokonać zaś tego w parlamencie, byłoby to prawdziwie historyczną pracą, a gdy się tu tyle mówi o historycznych prawach i zadaniach, to należy poczytywać to za pracę największej doniosłości. Jeżeli jednak pragnie się tej pracy dokonać, to potrzeba obustronnie — nie chcę nikomu ubliżać, ale przecie użyję tego wyrazu — ponad narodowe poziomości się wznieść, a oprzeć się na wielkich chrześcijańskich i historycznych podstawach.

Wszak to nie jest zwykłe jakieś narodowe ucieranie się, które tu w tym parlamencie się odbywa. Jabym ośmielił się powiedzieć, że tu w tej Austrji, a w szczególności w tym parlamencie spotkały się ze sobą dwie wielkie idee, dwa wielkie szczepy narodowe. Mają one walkę pomiędzy sobą rozstrzygać nie krwią i mieczem, ale, jak to pięknie powiedział Ekso. p. prezydent ministrów za pomocą „akcji pokojowej“ — i powinny ten bój dwu światów pokojowo i po chrześcijańsku przewalczyć. A tu z mej strony przedewszystkiem powiedziałbym niemieckim stronnictwom otwarcie, ażeby przecież wobec nas Słowian okazywały więcej życzliwości i szacunku. Zwracam się z tem słowem nie do wszystkich Niemców, bo byli tu przecie przedstawiciele niemieckich stronnictw, którzy oświadczyli, że znają tylko osobistości „mniej wartu

jące“, ale nie „narody mniejszej wartości“. Mimo to jednak dziś była tu już znowu mowa o „mniejszej wartości“.

Na to tedy odpowiadam tak: Nie wszystko dobre jest u Niemców, nie wszystko dobre jest u Słowian. My Słowianie, jesteśmy, materjalnie biorąc, wielkim szczepem narodowym i stoimy, jak to już dziś wspomniano, tu w Austrji w 14 przeciw 8 miljonów. — a więc podobno potrzeba się liczyć z temi liczbami. Myślę też, że my dla waszej kultury mamy poszanowanie, a chociaż nie wszyscy idziemy tak daleko jak kolega Okuniewski, to musicie jednak przyznać, że ze słowiańskiej strony nie występuje się przeciw Wam z lekceważeniem. A jeżeli tak się postępuje z naszej strony, to mamy zaiste prawo, prosić Was o to samo i dodam wyraźnie żądać tego od Was z największym naciskiem.

Cóż to właśnie się rozumie pod słowem kultura? Kultura, zdaje mi się, to nie jest sama wiedza. Do kultury należy tak religja, jak obyczaje, jako wyraz politycznych, społecznych i etycznych ideałów i przymiotów jakiegoś narodu. (*Dep. Hybesz: I prawa także!*) Tak — i prawa także! Niechby więc i tak było, że niemiecka wiedza stoi wyżej, to myślę jednak, że my, co się tyczy religijnych uczuć, wyprzedzamy Was o bardzo wiele, a co do innych społecznych i politycznych ideałów możemy całkiem sprawiedliwie stać obok Was, w równym szeregu.

Mówił tu już dzisiaj — *nie powiem współrodak, aby przeciw temu się nie bronił — ale przecie mój współziomek* (Daszyński) o jagiellońskiej idei.

Zdaje mi się, że on tę jagiellońską ideę przedstawił całkiem mylnie. Przedstawiał ją bowiem tak, jakoby chodziło o odbudowanie *dawnego* państwa polskiego *w tej samej objętości i w tym samym składzie, jak to było dawniej.* To przecież nie jest jagiellońska idea. Marzenia o odbudowaniu *takiej* Polski, wszyscy rozumni Polacy porzucili. Jagiellońska idea oznacza całkiem co innego. Jagiellońska idea jest, prawdę mówiąc, słowiańską ideą, jest też ona prawdziwą chrześcijańską ideą. Jagiellońska idea jest ideą zbratania się i sprawiedliwości względem braterskich narodów. (Głos: *Zbratanie się z batiuszką!*). Batiuszka nie jest narodem, ale osobą i to należy do zakresu sympatyj.

My Polacy i Słowianie możemy mówić o takiej idei, bo myśmy jeszcze żadnego narodu nie ujarzmili, myśmy żadnego narodu nie wygnali z jego siedzib, myśmy też żadnego narodu nie wynarodowili. Rusini, którzy tu siedzą są najlepszym tego dowodem. (*Zaprzeczenia ze strony Rusinów*) Panowie przecie nie jesteście wynarodowieni! Myśmy też żadnemu narodowi nie cisnęli strasznego słowa: „wytępić!“ i nie mieliśmy w naszej historji żadnego Bazeilles. To nazywamy jagiellońską ideą i wielką chrześcijańską ideą.

Jeżeli w tej Izbie niektórym stronnictwom, które nie występują wrogo przeciw tej idei robi się zarzut zdradzania niemieckiego narodu, to ja powiem, że to nie jest zdrada, ale jest to tylko dowodem, że w tych stronnictwach jeszcze panuje duch chrześcijański i dlatego one przeciw naszej jagiellońskiej idei nie występują z nieprzyjaźnią...

(*Dep. Wolf: „W takim razie muszą chrześcijańsko-socjalni także się zapalać do jagiellońskiej idei“. Dep. dr Lueger: „Zawsze lepiej, żebym ja był jagiellonem niż parobkiem żydowskim jak pan Wolf“. Dep. Wolf: „Daj pan na to dowody — to jest błazeńskie bajanie“. Dep Bielohlawek: „To prawda! Wybory na Wiedeniu!“ Dep. Wolf: „Udowodnij to pan; nie gadaj tak głupio!“ Dep. Bielohlawek: „W piśmie, „Ostdeutsche Rundschau“ nie mówił już o żydostwie ale o „cudzoziemskości“. Nie odważy się już mówić o „żydowstwie“ pan Wolf — rasowy antysemita“. Trwały niepokój*). Ależ panowie, nie warto o tem dysputować.

Chodzi o wzajemny szacunek narodów. (*Dep. Wolf: „Tak jak Polacy szanują Rusinów“*). Tak, gdybyście Wy Panowie zachowali się tak wobec nas, jak my wobec Rusinów, bylibyśmy zadowoleni. (*Śmiech*). Ja to panom udowodnię. (C. d. n.)

Z ziem polskich.

Warszawa d. 13 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wyrok na naczelnika powiatu Hermana. — Świadkowie żydzi. — Odpowiedź ks. Imeretyńskiemu. — Dlaczego rząd nie chce u nas sądów przysięgłych. — Drugi klasyczny dowód polityki „ugodowej“. — „Ziemstwa“. — Ustąpienie Jankulja.

Klasycznem świadectwem tendencyj politycznych rządu rosyjskiego względem nas jest świeży fakt wydania wyroku w sprawie naczelnika powiatu Hermana, który łapownictwo, kieszonkowy rozbój i kradzież publicznych pieniędzy uprawiał z taką szeroką naturą na jaką tylko zdobyć się może czynownik moskiewski, obleczony do tego w skórę wojskowego, co jeszcze bardziej rozszerza tę jego naturę. Naturalnie, o procesie tym już musiały pisać wasze dzienniki, równie jak i o wyroku na podstawie sprawozdań pomieszczanych w tutejszych dziennikach, pisanych pod cenzurą. W procesie wyszły na jaw takie rzeczy, że ten pan naczelnik Herman powinien być conajmniej zesłany na osiedlenie na Sybir — tymczasem skazano go na utratę urzędu, z zastosowaniem koronacyjnego manifestu, co znaczy, że p. Herman w innem miejscu dalej urzędować będzie.

Jakby na urągowisko tych, którymi się Herman posługiwał w kradzieży i w łapówkach, skazano dosyć surowo, bo nawet na roty aresztanckie. Podczas rozprawy bardzo komicznie zachowywali się świadkowie żydzi. Są oni zawsze pod tym względem typem bardzo charakterystycznym, u nas przynajmniej. Byli oni przekonani, że Herman przepadł już raz na zawsze, a ponieważ od żydów wyduszał ten pan pieniądze, więc stając przed sądem jako świadkowie, mścili się, zeznając śmiało prawdę. Herman kradł pieniądze, składane na rozmaite zdrowotne ulepszenia, n. p. na wypadek wybuchu cholery. Otóż jeden ze świadków żydów, dosłownie tak zeznawał:

— Ja nie wiem, czy ja mam mówić o panu naczelniku, co ja miszlę, czy to, co ja nie wiem, a ja zaraz miszlał, że u nas nie buło cholery, tylko sam pan naczelnik był taka cholera, wedle tych pieniędzy na cholerę, że człowiek od samego strachu mógł zachorować.

Sądownictwo rosyjskie wydaniem wyroku na Hermana, wystawiło sobie świadectwo takiej politycznej tendencyjności, że sprawiedliwość podobna może służyć za ujemny przykład. Teraz dopiero rzecz przedstawia się jasno, dlaczego rząd nie chce do Królestwa Polskiego wprowadzić instytucji sądów przysięgłych. Naturalnie, na podstawie potępiającego werdyktu, nie podobna byłoby ferować takich wyroków, jak na Hermana.

Wyrok ten jest także pośrednią odpowiedzią dla ks. Imeretyńskiego, który kazał Hermana oddać pod sąd. Odpowiedź ta jest jasna: „czynownikowi rosyjskiemu wolno się dopuszczać na polskiem społeczeństwie wszelakiego rozboju, wolno robić łajdactwa najróżnorodniejszego kalibru, wolno jednem słowem kraść, bo to leży w interesie rządu i państwa rosyjskiego.

Ks. Imeretyński zapewne zrozumie tę odpowiedź i kto wie, czy na przyszłość nie namyśli się nad tem, czy nie lepiej wprost takiego złodzieja czynownika przenieść gdzieś do głębi Rosji na służbę, aniżeli oddawać go pod sąd na to tylko, aby on tryumfował.

A oto drugi dowód, jak to rząd rosyjski traktuje Polaków. Jak wiadomo, w Rosji są tak nazwane „ziemstwa“. Jest to rodzaj autonomji, coś podobnego do waszych rad powiatowych, z tą różnicą, że w tych „ziemstwach“ duży udział biorą przedstawiciele rządu. Owóż „ziemstwa“ postanowiono teraz wprowadzić do tych gubernij, które stanowiły integralną część Polski, a mianowicie kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, mohilowskiej, witebskiej, mińskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i wileńskiej. Ale te „ziemstwa“ do „ziemstwa“ w gubernjach rosyjskich są tak podobne, jak pięść do nosa. Ponieważ w powyższych gubernjach narodowość polska i wyznanie katolickie jest silne, więc ustanowiono je w ten sposób, aby polscy właściciele byli majoryzowani przez czynowników i popów, a tymczasem duchowieństwo katolickie od udziału w tych „ziemstwach“ jest zupełnie usunięte. W takich „ziemstwach“, które są po prostu parodją prowincjonalnej autonomji, zasiadają mianowani przez rząd marszałkowie szlachty, delegaci rządu gubernjalnego, rządcy dóbr skarbowych, dyrektorowie dóbr cesarskich i delegaci duchowieństwa prawosławnego o katolickiem nie ma ani słówka, choć w gubernjach: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i mińskiej, a nawet mohilewskiej, ludność katolicka jest główną ludnością, a prawosławna zupełnie sztuczną i naleciałą.

Tak się przedstawia u nas w praktyce „ugodowa“ polityka. Dowcipnie też u nas o niej mówią: „Polacy powinni robić wszystko, co rząd chce od nich, nie żądając od rządu nic, bo rząd sam wie, czego Polakom potrzeba“.

Nowy wyjazd ks. Imeretyńskiego do Petersburga, podobno połączony jest z jakiemiś zamiarami względem tutejszej administracji, a jak głoszą, ks. Imeretyński pojechał powtórnie, aby dokończyć tego, czego za pierwszej bytności nie mógł jeszcze skończyć. Podążył też za nim i kurator Ligin — więc nie ulega wątpliwości, że coś się tam kręci koło szkół, a jak mówią, koło wykładu języka polskiego w szkołach, które Imeretyński i Ligin chcą już raz uregulować.

Już dziś nie ulega wątpliwości, że prezes tutejszego komitetu cenzury, Jankuljo, w jak najkrótszym czasie przeniesiony będzie do Petersburga — na jego miejsce przyjdzie niejaki Worszew, znający dokładnie język polski, chociaż nie jest wykluczone, że prezesem warszawskiego komitetu cenzury będzie mianowany kto inny, a właściwie taki, kogo sobie upatrzy książę Imeretyński.

ski.

ZE ŚWIATA.

Waszyngton 2 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Willjam Mac Kinley.

Kto jest Mac Kinley? W wojnie między północnemi, a południowemi Stanami w młodocianym już wieku został dzisiejszy prezydent majorem. Kiedy burze wojenne ucichły, Kinley miecz odpasał — ze smutkiem. Dla takiej, jak jego, natury cóż znaczyła głucha, spokojna cisza? On potrzebował pola do walki, już wtedy bowiem w piersi jego wrzała chęć wojny, której wówczas na jego nieszczęście nie było. Kinley więc przekształca się w urzędnika, studjuje prawo — i zostaje adwokatem. Ta sfera dla niego była stosowna, tu wśród licznych rzeczywistych i sztucznych wzruszeń, podnieceń, natura jego żyła.... Nadszedł czas, w którym jego rodacy wybrali go do kongresu. W jednej chwili imię Willjama Mac Kinleya stało się okrzykiem wojennym, przed którym zadrżał świat stary. Kinley stał się fanatykiem w obronie cła i pod hasłem Monroego: „Ameryka dla Amerykanów“, stworzył ów straszny bill, który srogi cios zadał przemysłowi Anglji, Francji, Niemiec, a nawet waszej Austrji. Tak, on był zawsze wielkim wrogiem Europy, któryby nawet po jej trupie przeszedł, by tylko dopiąć swego celu. W Europie bill przyniósł rzeczywiście znaczne straty w pierwszym rzędzie robotnikom, których masy w jednej chwili ujrzały się bez pracy i chleba.

Gdy potem partja demokratyczna dotarła do steru rządów, nastały pewne zmiany, także i prawo celno-ochronne, stworzone przez zapamiętałego republikanina, poddano rewizji i złagodzono. Jednak w r. 1897 Willjam Mac Kinley znów poszedł w górę: — jako prezydent odbył trjumfalne wejście do Białego Domu. I znów Europa z przerażeniem prawie patrzyła na Waszyngton. Na wielkich giełdach z powodu kandydatury szlachetnego majora, kursy licznych papierów przemysłowych chwiać się poczęły; zupełnie niespodziewanie jednak dostały się do Europy zapewnienia pokojowe.

I rzeczywiście tak źle nie było, jak tego się wszyscy w pierwszej chwili obawiali. Błogosławiony zbiór obdarzył Stany Zjednoczone dobrobytem, wszędzie wzmagał się handel i przemysł, nie było wcale potrzeby chwytać się praw prezydenta, taki ruch wszędzie panował, że koleje żelazne zaledwie mogły przewieźć towary i ludzi. I w senacie cicho dlatego było, zdawało się, że Amerykanie nie kują niczego przeciw Europie...

Stało się przeciwnie. Miljonerom zamało było billu Mac Kinleya, oni chcieli większy i silniejszy cios zadać staremu światu. Królom cukrowym od dłuższego już czasu było już cierniem w oku zwierzchnictwo Hiszpanji nad cukrowemi plantacjami. Sami jednak nic zrobić nie mogli, wciągnęli więc prezydenta, u którego chęć sławy szła o lepsze z fanatyzmem. U tego człowieka wszystko jest maską i przekształceniem; jego piękne frazesy o rzekomo przyjaznych uczuciach względem Hiszpanji i Kuby i o narodowych obowiązkach, są ułudą i obłudą. Gdyby Mac Kinley nie chciał sam wojny, orędzie jego brzmiałoby zupełnie odmiennie. Ale Kinley chce wojny, on żądny jest krwi tych niezliczonych ofiar, jakie wojna pochłonie, bo on do tego z zapartym oddechem dąży, by kiedyś imię jego było wyryte zgłoskami złotemi na tablicy dziejowej obok Lincolna i Jamesa Monroe. Były major przedzierżgnął się w krwiożerczego prezydenta; on nietylko myśli o Kubie, wyspa ta będzie początkiem dalszych zaborów. Katastrofa okrętu „Maine“ to tylko pretekst analogiczny do pretekstu Prusaków, okradających Chiny z powodu zamordowania nieszczęśliwych misjonarzy.

Stany Zjednoczone prowadzą więc teraz nieszczęśliwą politykę awanturniczą, która dla Ameryki może być złowrogą. W każdym razie koniec bieżącego wieku przynosi ciekawą charakterystykę wielkich państw: Ameryka rusza się z posad, rusza się do walki ze starym światem, Azja biedna, a szczególnie Chiny, zostały rzucone na pastwę chciwego Moskala i „kulturträgera“ pruskiego, słowem wszystko się rusza z zaśniedziałych posad.

U nas rzadko kto patrzy z zimną rozwagą na krokodyle łzy Amerykanów nad Kubą. Dzienniki polskie, wychodzące w Ameryce, mniej lub więcej energicznie popierają Stany w ich zapędach wojennych. Serdeczne serce polskie rozczula się niedolą Kubańczyków, reklamowaną w angielsko-amerykańskich gazetach, urządza nawet koncerty, wieczorki na dochód Kubańczyków. I tak się też stało. W jednym z takich wieczorków brała udział i polska artystka Modrzejewska, deklamując coś z Ujejskiego. Pan Kiełbassa zaś organizuje niezmordowanie swój pułk polski.

Polak.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Poseł z krakowskich gmin wiejskich do parlamentu, dr Michał Danielak, nadsyła mi list, którego opublikowanie uważam za prosty obowiązek uczciwości dziennikarskiej. Listowi temu można śmiało nadać tytuł: „Pod adresem nowego namiestnika“. Brzmi on, jak następuje:

„Szanowny Panie Redaktorze! Proszę uprzejmie o umieszczenie w *Głosie Narodu* następującego mojego listu:

„Naiwni sądzą, że łapówki dają i biorą tylko w zaborze moskiewskim i w Rosji wogóle, że u nas np. w Galicji, w W. Ks. Krakowskiem obywatele i różnego różnego rodzaju funkcjonarjusze nawet nie mają pojęcia, co to jest łapówka. Pragnąłbym z całego serca, aby tak było, lecz niestety tak nie jest. Mówmy otwarcie. Łapówki w naszym kraju istnieją tak samo, jak w Rosji, biorą je i dają — odmienną tylko jest forma łapówek, powtóre nie wliczają ich urzędowo w stały dochód roczny urzędnika, jak się to dzieje w Rosji, a po trzecie tam prawie zawsze łapówki dają wprost, u nas używają pośredników. Kto chciał, lub miał sposobność poznać nasze stosunki krajowe, ten mógł się o tem przekonać i natrafić na takie brudy, jakichby się nie powstydził najgorszego gatunku czynownik moskiewski. Różne są przyczyny tej choroby społecznej: nędza ogólna, nieuczciwość w urzędowaniu, życie nad stan, ciemnota ludu itd. Nieuczciwość może być różna: może być i nieuczciwość w pełnieniu obowiązków z braku odpowiedniego nadzoru zwierzchników nad podwładnymi.

Wielka nędza rozpostarła się po całym kraju jawnie pośród ludu włościańskiego, pośród robotników; w sferach urzędniczych pokrywają ją tylko sztucznie blichtrem lub nierozumną bufonadą. Nie mamy statystyki ilu to urzędników rządowych i autonomicznych, ilu pracowników wolnych zajęć, jak adwokatów, lekarzy i t. d. siedzi po uszy w długach, jakie żydom płacą procenty; to jednak jest pewnem, że mało jest urzędników takich, którzy nie siedzą po uszy w kieszeniach lichwiarskich. Tysiące pocieszają się faktem, że i Austrja sama siedzi po uszy w długach i blisko 200 miljonów rocznie płaci żydom samych procentów od pożyczek. Nic może nawet dziwnego, że na takiem tle rozwinęła się straszna choroba społeczna: łapownictwo. Rana to obrzydliwa, operacja będzie bolesną, ale kto pragnie i pracuje nad poprawieniem stosunków społecznych w naszym kraju, powinien przedewszystkiem zwrócić uwagę na tego raka, który toczy nasz organizm i moralnie upadla. Działać należy rownocześnie w dwóch kierunkach: gnębić lichwiarzy, gnieść łapownictwo, a z drugiej strony starać się równocześnie o chleb dostatni dla chłopa, robotnika, rękodzielnika i urzędnika. Z regulacją pensyj urzędniczych powinna nastąpić stanowcza zmiana nalepsze.

Mam zebrany znaczny materjał do łapownictwa w naszym kraju. Niktby wiary nie dał, kto u nas bierze łapówki i w jakiej formie. Na razie odsłaniam tylko rąbek mały, bo nadużycie zbyt bezczelne i mimo zabiegów moich i przestróg trwa dalej. Inne kwiatki chowam tymczasem, a wydobędę je na światło dzienne wówczas, gdy zobaczę, że już nie ma innej rady, a ostrzeżenie to moje publiczne pozostało bez skutku.

W powiecie chrzanowskiem rozbijanie biednego ludu odbywa się w jasny dzień, pod okiem władzy cesarsko-królewskiej. Tego zamilczeć nie mogę. Winni muszą być pociągnięci do odpowiedzialności, a lud musi być uwolniony ze szponów żydowskich, wydzierających mu bezprawnie najczęściej ostatni kęs chleba. Na wiecu w Chrzanowie w dniu 27 lutego b. r. wyszło na jaw, że starosta tamtejszy p. Rogójski nie chce nikomu wydać zaraz półpaska, lecz każe czekać po 2 tygodnie. Dlaczego starosta takie trudności robi ludowi robotniczemu — nie wiem...

Ale wyszło dalej na jaw na temże samem zgromadzeniu, że jeżeli kto nie mógł czekać dwóch tygodni i chciał półpasek zaraz otrzymać, to potrzebował tylko udać się do żyda Richtera (ślepego na jedno oko), karanego za oszustwa, a opłaciwszy się temu pieniędzmi lub łapówką *in natura*, otrzymywał półpasek natychmiast, pomimo, że mu pan starosta czekać kazał dwa tygodnie. Nie wysnuwam dalszych wniosków, może o tem nie wie pan Rogójski, a wiedzieć powinien, fakt jednak konstatuję, że między łapownikiem Richterem a władzą, obowiązaną zaraz i bezpłatnie wydawać półpaski, istnieje jakiś ściślejszy związek. Prawie dwa miesiące upłynęły od chwili wydobycia na jaw tej gospodarki w starostwie Chrzanowskiem, a dotąd nikogo nie pociągnięto do odpowiedzialności; — Richter śmieje się w kułak, lud jest dalej dręczony. Aby więc raz zrobić koniec takiemu c. k. urzędowaniu, podaję powyższe nadużycia do wiadomości publicznej a w szczególności do wiadomości nowego namiestnika; może on rozstrzygnie kto właściwie w Chrzanowie jest starostą, p. Rogójski, czy ślepy Richter. Do użytku zaś pana namiestnika podaję list, otrzymany w powyższej sprawie z pow. Chrzanowskiego. Powołuje on świadków na dowód tych bezczelnych nadużyć, i tak:

1) Kazimierz Jarosiński zapłacił Richterowi za 3 półpaski 1 złr. 20 ct.; 2) Jan Głowacki za 3 półpaski 1 złr. 50 ct.; 3) Antoni Oczkowski za 2 półpaski 1 złr.; 4) Agnieszka Oczkowska 1 złr.; 5) Wiktorja Bątkowska, żona Walentego dała Richterowi ćwierć ziemniaków i kilkanaście razy po 30 ct. i 50 ct.; 6) Jan Pstrucha dał funkcjonarjuszowi G. kilka razy po 30 ct. i po 50 ct. za półpaski; 7) Magdalena Zaczyńska z Pogorzyc kilka razy po 20 ct.; dalej płacili za półpaski: 8) Józefa Surmikowa; 9) Józef Palka syn Napoleona Palki; 10) Ludwik Skrajniak; 11) Antoni Andrysik dawał Richterowi 35 ct. bo więcej pieniędzy nie miał, ale Richter powiedział, że nie obstoi, bo go samego kosztuje — więc wymówił sobie 3 wiązki cebuli, po które do domu zaraz z Andrysikiem poszedł i gdy 35 ct. i cebulę odebrał — dał mu dopiero półpasek; 12) Franciszek Noworyta 30 ct; 13) Józef Datoń 50 ct.; 14) Michał Grzybowski prosił starostę o półpasek, lecz p. starosta powiedział mu, że go każe zamknąć, jeżeli mu się będzie naprzykrzał. „A ja panu staroście tylko swoją nędzę przedstawiłem, że jestem biedny, nie mam z czego żyć, nie mam pieniędzy na chleb, a mam żonę i dzieci, zagłodzić ich nie wypada, żebrać się wstydzę, a kraść nie pójdę — chcę pójść do Królestwa na robotę i dlatego proszę o półpasek“.

Jednak p. Rogójski półpaska mu nie dał — biedny Grzybowski musiał pójść do „prawdziwego“ starosty Richtera. I co powiecie — Richter wydał mu półpasek za 50 ct. A ponieważ tych 50 ct. Grzybowski nie miał, więc aby je zdobyć, musiał zastawić spodnie. „Od tego czasu — powiada Grzybowski — nigdy już nie chodziłem do starosty — Richter zawsze wydawał mi półpaski za opłatą 50 ct.“

Idzmy dalej: 15) Tekla Piszczek chciała pojechać do swojego męża, pracującego w Królestwie. Prosiła starostę o półpasek. Nie dał jej go. Poszła do Richtera; zażądał 50 ct. Ponieważ nie miała ani grosza, więc zastawiła kaftanik, Richterowi dała 50 ct., półpasek dostała, tylko biedaczka musiała pojechać w koszuli, bo kaftanik został u żyda w zastawie; 16) Gdy Apolonji Król nie chciał wydać starosta półpaska, udała się do Richtera. Ten zażądał 50 ct. Biedna kobieta nie miała grosza przy duszy; cały jej majątek stanowiło 15 jaj. „Weź pan tych 15 jaj — prosiła — i daj półpasek, a gdy mnie Pan Bóg wspomoże, to pana wynagrodzę i poczęstuję“. Richter wziął 15 jaj i dał półpasek; 17) Józef Chełczyński płacił po 40 ct. za półpasek.

Kończę tę litanję, bo myślę, że wystarczy. Takie obdzieranie niesumienne ludu trwało lat cały szereg. Nikt w to nie wglądnął. A przecież to kryminałem pachnie... Poszkodowani i pokrzywdzeni mogą śmiało na drodze sądowej domagać zwrotu tego, co od nich wyłudzono. Czy ja wobec tego mogę milczeć? Czy można dalej tolerować takie szelmostwa? Powiadają, że brudy prać należy we własnym domu. Spróbójmy. Piorę brudy w kraju; oświadczam jednak z góry, że gdy mnie pierwsza próba zawiedzie, prać zacznę tam, gdzie wolałbym, aby ich nie poruszano szczególnie w dzisiejszych czasach, kiedy poruszenie każdej takiej sprawy wychodzi na hańbę całego narodu. A przecież cały jeszcze naród na potępienie nie zasłużył. Na wstępie powiedziałem, że brudów jest wiele, wykazy i dowody mam, dalsze ich ogłoszenie zależy od zachowania się tych, na których postępowanie zwrócono moją uwagę, a dalej od zachowania się czynników zwierzchniczych, w pierwszym rzędzie nowego namiestnika. Upadł system dotychczasowy, nastąpiła zmiana *in capite*, muszą nastąpić także *et in membris*.

Kraków 15 kwietnia.

Poseł *dr Danielak*.

* * *

Oczywiście to koniecznie powinno uprane być w domu. Jesteśmy najgłębiej przekonani, że p. Rogojski nie jest temu nic winien, co się pod jego firmą dzieje i że pada ofiarą tylko swego braku energji, której najlepsze zasoby spożytkowane zostały zapewne niewłaściwie w kierunku politycznym. Po liście posła dra Danielaka nie może być jednak rzeczą wątpliwą, że p. Rogojski musi z Chrzanowa ustąpić. W przeciwnym razie jakżeżby nam bowiem było wolno oburzać się na wyrok warszawskiego sądu, wydany w sprawie Hermana, który tak do żywego obruszył całe nasze społeczeństwo. A przecież Herman „działał“ wśród narodu, który uważał za swój łup; czuł się upoważnionym przez swoich zwierzchników do rabunku, jaki na ludzie polskim sprawiał! Ale działalność „ślepego Richtera“ w Chrzanowie rozszerza się wśród ludu, związanego węzłem krwi z urzędnikami, którzy przedstawiają nie tylko obce nam państwo i władzę austrjackiej dynastji, ale wybrani są na to z obywatelskich kół naszego kraju, aby ten lud widział w urzędniku przyjaciela, opiekuna i współziomka, przedstawiciela ustaw i prawa, — czy wreszcie, według ulubionych frazesów *Czasu* — „ładu“ i „powagi władzy“...

Czy tolerując „ślepego Richtera“ nie wyrządza się cięższej krzywdy „ludowi“ i powadze władzy“, niż ją mogą wyrządzić wszyscy Daszyńscy razem wzięci? Czyż się nie budzi wśród łupionego i rabowanego ludu najgorszej do władz nieufności i podejrzeń, które za lada naciskiem gotowe wybuchnąć czemś gorszem, a jeśli nawet nie wybuchną, to szerzą nienawiść i słuszny głęboki żal do tych, których uważać ten lud będzie za swoich wrogów i rabusiów swego mienia! Mamy pełną nadzieję, że JE Piniński zechce to zrozumieć i że zdobędzie się na heroizm, jakiego potrzeba w Austrji do wydalenia ze służby urzędnika, kompromitującego władzę, choćby nawet i bez złej woli, ale wyrządzającego ciężkie, niepowetowane krzywdy społeczne w tak poważnej i trudnej jak dzisiejsza chwila.... To niewystarcza usunąć go z Chrzanowa i dać mu awans w namiestnictwie, według praktykowanej w Austrji biurokratycznej metody: przecież ogół ma prawo wiedzieć, że jest jakieś zadosyćuczynienie, że za przewinienie następuje kara, że urzędnik nie jest nietykalną świętością, ale że go tak samo obowiązują jakieś prawa i jakieś obowiązki.

Wiemy, że cała trudność jest w tem, iż idzie o to, aby nie ściągnąć na siebie zarzutu, że opozycyjna prasa dyktuje rządowi co ma robić!

Ależ to jest małostka wprost śmieszna, tam, gdzie są w grze poważne rzeczy i sprawy! Więc lepiej, aby posłowie wyciągali tę rzecz w parlamencie na kompromitację władz krajowych i wstyd całego narodu? Niechże JE. Piniński rozważy tę ewentualność i jako Polak i jako urzędnik i niech zarządzi co uważa za potrzebne i stosowne. I niech tę ewentualność rozważy także jeszcze jeden urzędnik i obywatel, a zarazem nasz pilny czytelnik: prokurator państwa; niech listowi dra Danielaka i naszemu kementarzowi nie tamuje konfiskatą drogi do ogółu i do JE. Namiestnika, pomnąc na to, że konfiskata, zamiast cokolwiek uratować, wytworzy tylko dla dra Danielaka sytuację przymusową udania się przed obce forum, którego, poczuwając się do obowiązków obywatelskich chce tak słusznie, uczciwie, i rozumnie — uniknąć.

Audax.

Pogadanka teatralna.

Chwilowa bytność w Krakowie p. Morskiej, b. artystki teatru krakowskiego, jednej z jego ozdób — nasunęła mi smutną refleksję, w kierunku poszanowania talentów scenicznych przez obecną dyrekcję. P. Morska opuściła Kraków, a z nim scenę polską dla tego, że tutaj nie dano jej pola do rozrostu, do zajęcia odpowiedniego stanowiska. Rozgoryczenie podsycane blisko dwuletnią tyranią dyrekcji, wydało swój owoc: ucieczkę z ojczyzny, przerzucenie się na inną, obcą scenę. Dziś p. Morska jest artystką sceny angielskiej — to fakt. Nie zraziły jej trudności przyswojenia sobie obcego języka, nie zniechęciły przeszkody napotykane w *engagement* na obcych scenach — wolała je wszystkie, niż te ciągłe upokorzenia, jakiemi ją z dziwną konsekwencją darzono tutaj w Krakowie. Pracowita, o silnej woli i żelaznej pracy, nie wątpię, że na obczyźnie znajdzie należne poszanowanie dla swych zalet, których tu nie umiano ocenić, tembardziej, że zalety te opromienia talent rzetelny.

Smutna to refleksja, skoro przychodzi się do przekonania, że jednym z kardynalnych wad obecnej dyrekcji, jest zupełne lekceważenie sił wybitnych, poniewieranie użytecznymi aktorami. — Pani Morska nie jest niestety unikatem za dyrekcji p. Pawlikowskiego. Sił zmarnowanych, zniechęconych, zapomnianych jest więcej.. więcej. Nie będę tu mówił o p. Kotarbińskim, który z poczesnego stanowiska na scenie warszawskiej, zszedł w Krakowie na popychadło. Nie będę zaś mówił dla tego, że musiałbym przy tej sposobności potrącić o sprawy, które, w innych warunkach nie powinny nic mieć wspólnego z teatrem; nie chcąc przeto przekraczać ram publicystycznej dysputy nad smutną dolą p. Kotarbińskiego, przechodzę do porządku dziennego, choć... Nie, nie, już milczę.

Bez ogródek, bez zastrzeżeń natomiast mogę mówić o p. Zawadzkim. Któż z nas nie pamięta wojewody („Konfederaci Barscy“) na inauguracyjnem przedstawieniu? Ten wojewoda dumny, despotyczny, ta „rogata dusza“, — jak mówi o nim ksiądz Marek — w interpelacji p. Zawadzkiego, wyszedł tak pełno, tak silnie, a tak w artystycznych liniach, że nie było chyba ani jednej osoby w teatrze, któraby na wybitny talent artysty nie zwróciła uwagi...

Veni, vidi, vici może śmiało o sobie powiedzieć p. Zawadzki... Lecz o to minęło lat pięć... Czy talent ten zmężniał, rozrósł się, skrystalizował? Nie — przeciwnie nawet, spychany do ról podrzędnych, albo niewłaściwych, stracił swoją napiętość, zapatyczniał, a nawet (niech się p. Zawadzki nie gniewa) zgnuśniał. Jako jeden z dowodów, posłużyć może „Otello“, parę miesięcy temu odegrany przez p. Zawadzkiego. Artysta formalnie w pierwszych aktach był skrępowany, onieśmielony odpowiedzialnością roli, dopiero w ostatnich obrazach rozgrzał się, wyprostował i wówczas grał silnie. I nie dziwota! Komu z tygodnia na tydzień, całymi miesiącami, jakby na ironję dają role blade, podrzędne, niewłaściwe, ten może nie tylko stracić wiarę w swoje siły, ale zapomnieć jak się chodzi, giestykuluje na scenie.

Że p. Zawadzki posiada talent o szerokiem zakresie, dowiódł tego choćby w „Bajkach“ Bałuckiego, w których święcił jeden z scenicznych trjumfów. A wiecie dlaczego p. Zawadzki grał tak doskonale podtatusiałego plotkarza? Oto, bo wówczas pracę jego opromieniała różowa nadzieja różowej przyszłości (o talencie nie mówię, bo to się samo przez się rozumie), uznanie ze strony dyrekcji pobudzało intuicję aktorską. Zwolna odbierano mu wszelkie nadzieje, a uznanie dyrekcji zamieniło się w zdawkową monetę. Talent trzeba podniecać, wspierać, a w pierwszym zaś rzędzie jest to obowiązek dyrektora. Lat pięć siedzi w Krakowie p. Zawadzki a po za czterema czy pięcioma kreacjami (i to dawniejszemi) nie umiałbym wymienić ani jednej roli, w którejby ten artysta miał pole rozwinąć swoje zdolności.. Czy nie szkoda tego talentu, tak świetne rokującego nadzieje, czy nie szkoda tych lat zdrowia i siły, że przeszły tak mało rentownie? Płacenie wysokiej gaży to dopiero jedna część tego, czego się wymaga od dyrektora teatru ze stanowiska aktorskiego. Gaża zaspakaja żołądek, nie daje jednak ani wewnętrznego zadowolenia, ani podniety do pracy...

Czy mam mówić jeszcze o p. Wojnowskiej, która wprost jest lekceważona, o p. Siennickiej, która uciekła z Krakowa, o p. Senowskiej, która drugi sezon nic formalnie nie gra, o p. Przybyłowiczu zbywanym w podrzędnych rolach, o p. Trapszównie w ostatnim sezonie, o p. Śliwickim, który żyje ubiegłym repertuarem, a nawet o p. Solskim zepchniętym do ról epizodycznych... Wolę przerwać, bo czuję, że musiałbym pisać o wszystkich prawie wybitniejszych siłach naszego personalu, z wyjątkiem naturalnie tych paru szczęśliwców, co zyskać potrafili łaskawość wielkorządcy teatralnego. Nie neguję przez to bynajmniej ani zasług ani talentów owych wybrańców losu, zaznaczam jeno, w myśl zasady *pereat mundus* .. że tacy istnieją. Tych kilku jednak nie zmniejsza istotnego stanu rzeczy... Dla tych co patrzą bez uprzedzeń, bez prywaty na scenę krakowską, a chcą jej rozwoju, dla tych stan obecny przedstawia się bardzo smutno... Dwa lata jeszcze takiej gospodarki, a ręczę, że połowa artystów rozbiegnie się po świecie szukać czy to w Anglji czy w Warszawie poszanowania dla swych talentów i pełni sił, którym tu grozi zupełny zanik!

Dyrekcja teatru lwowskiego ogłosiła sprawozdanie za rok zeszły, t. j. od kwietnia 1897 r. do kwietnia 1898. Przytoczę z tego sprawozdania kilka cyfr dosadnie charakteryzujących lwowskie stosunki teatralne. Przedstawień dano w ciągu roku 527, z tych we Lwowie 357, w Krakowie 12, w Krynicy 38, w Warszawie w sezonie letnim (opera i operetka) 119. W dziale komedji i dramatu wystawiono 34 premiery, w tem 16 oryginalnych i 18 tłomaczonych. Premiery wogóle miały krótki żywot. Największa liczba prócz „Małki“ przypada na „Wesele Fonsia“ Raszkowskiego, „Szwaczki“ Bałuckiego i na „Turniej“ Kozłowskiego. Konkursową sztukę „Na miejskim bruku“ Grabowieckiego, zdjęto z afisza po 3 przedstawieniach, tak samo 5 innych sztuk nowych, a 6 grano zaledwie po dwa razy.

Lepszy stosunkowo wynik dały premiery tłomaczone: „Urzędową żonę“ grano 11, „Dzwon zatopiony“ 9 razy, „Primaballerinę“ 8, „Ładnego zastępcę“ 8, „Trilby“ 6, „Kozła ofiarnego“ 5 razy. Siedm sztuk tłomaczonych grano po 2 razy. Anzengrubera „Robak sumienia“ i Ibsena „Upiory“ ukazały się tylko raz na scenie. W ubiegłym tygodniu na scenie hr. Skarbka wystawiono melodramat Zapolskiej znany w Krakowie „Kaśka Karjatyda“. Tytułową rolę grała z uczuciem i siłą p. Stachowiczowa.

W Warszawie, z powodu przypadających świąt według obrządku greckiego, teatry w drugiej połowie tygodnia były zamknięte. Z obiecanek mam do zanotowania trzyaktową komedję Bissona „Zazdrośnica“ w tłomaczeniu K. Glińskiego, którą zamierza wystawić teatr Rozmaitości, oraz tragedję Delavigne'a „Ludwik XI“, którą grać mają w teatrze Wielkim.

W Pradze czeskiej na scenie „Narodneho divadla“ wystawiono fantastyczną bajkę Juliusza Zeyera p. t. „Raduz i Mahulena“. On jest królewiczem Magury, ona córką jednego z królów Tatr, Stojmira. Młodzi pokochali się szczerze a tak serdecznie, że żyć bez siebie nie mogą. Przeciwna tej miłości jest matka Mahuleny, typ Ksantypy, Runa. Chwyta ona kochanka córki, każe go okuć żelaznym pasem i przywiązać do jednej z najwyższych skał tatrzańskich, aby tam zginął z tęsknoty i głodu. Na śmierć skazanego Raduza znalazła Mahulena, błąkająca się w rozpaczy po górach... Wyzwala go z pęt żelaznych i już młodzi są szczęśliwi, gotowi orły gonić, gdy w tem spotykają wściekłą w gniewie Runę. Matka przeklina parę kochanków... Klątwa jej spełnia się: Mahulena zostaje zamieniona w topolę, a on skazany na wieczną tęsknotę. Biedny Raduz dnie całe przesiaduje pod topolą, która żałośnie jak arfa eolska zawodzi. Matka Raduza zaniepokojona stanem duchowym syna, a widząc, że on ciągle ucieka od niej do lasu, wpada w gniew i siekierą zadaje cios topoli. Z topoli popłynęła żywa krew... a z niej wyszła Mahulena piękna jak dawniej, wolna na zawsze od klątwy. Młodzi się pobrali. „na tem weselu i ja byłem, powiada recenzent *Narodnich listów*, miód i wino jak bąk piłem, a com widział i słyszał... opisałem“. Bajka Zeyera napisana pięknym językiem, z wielką znajomością sceny, ludzi i nęci fantazję obrazowania, porywa nastrojem i czarem jaki w sobie kryją ludowe baje ludu słowackiego.

W Paryżu w teatrze Gymnase wystawiono z wielkiem powodzeniem komedję w 4 aktach Juljusza Lemaître'a p. t. „L'Ainée“ (Starsza). Wytworna i delikatna w robocie komedja ta ma należeć do najlepszych utworów świetnego pisarza. Treść sztuki wzięta jest z protestanckiego świata francuskiego. O „Starszej“ pomówię w przyszłej pogadance. W Medjolanie ma być znowu wskrzeszony teatr La Scala. Kierownictwo artystyczne zakładu powierzone będzie trjumwiratowi w którego skład wchodzą: Boito, Puccini i Galignani. Teatr zostanie otwarty w sezonie zimowym.

Minos.

HUMOR.

Trudne zadanie. Ojciec. Powiadam panu profesorowi, że mój malec zakasuje pana z czasem na polu matematyki. Ma do niej namiętność prawdziwą. Niech no pan profesor spojrzy, ot i teraz siedzi już od godziny i wciąż rachuje.

Profesor matematyki do chłopca: Jakież rozstrzygasz zadanie?

Chłopiec: Liczę, ile jeszcze dni pozostaje do wakacyj.

Aforyzm.

Dawniej poeci mieli piękne idee, dziś wystarczy im dobra pamięć.

Szarady.

I.

Pierwsze wspak czas oznacza,
Drugie wspak roślinę macie;
Razem imię poety.
Trzecie w alfabetu rzędzie,
Czwarte zaimek będzie,
Wspak litera *piąte*,
Razem nazwisko poety.

II.

Trzecie jest literą,
Drugie zwierzę przejmujące trwogą,
Pierwszemu nazwę przyimka dano.
Wszystko zaś w znanym narodzie za potrawę używano.

Rozwiązanie szarad z Nr. 81.

Sta-tu-a. — Po-pas.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Sabina R. z Krakowa, ks. L. Kurylak z Podkamienia, L. Ziętkiewicz z Dębna, Antonina Zubrzycka z Krosna, Helena Gabel ze Lwowa, Wacław Skarzyński ze Stanisławowa, Wanda M. z Krakowa.

Drobne wiadomości.

Urząd akcyzowy przeniesiony został w dniu dzisiejszym z placu św. Ducha do nowego lokalu przy ulicy Kopernika Nr. 1., dokąd już od poniedziałku strony interesowane udawać się winny, Tamże również przeniesiony został urząd wagi miejskiej. Nr. Telefonu 313.

Magistrat miasta Krakowa wydał w tych dniach obwieszczenia, co do utrzymania porządku na plantacjach oraz czystości i porządku w mieście. Przepisy jako też i regulamin tychże, objęte czterema paragrafami, ogłoszone są publicznie plakatami po rogach ulic miasta. Za niedopełnienie przepisów winni karani będą grzywnami od 1 do 100 złr.

Statystyka ludności m. Krakowa przy średniej liczbie 82.607. w tem wojska 5471 wykazuje w pierwszym kwartale roku 1898, małżeństw zawartych w tym czasie 211. Z tych rzymsko-katol. 147, grecko-katol. 1, ewangelickich 6, żydowskich 57. Urodzin zanotowano ogółem 773 (chłopców 412, dziewcząt 361), Z tego przypada na dzieci chrześcijańskich 543, żydowskich 230; nieżywo urodzonych było oprócz tego ogółem 41. Skonów przypadło w tym czasie 679. Najwięcej ofiar zabrała gruźlica (148) i zapalenie płuc (105) szkarlatyna (17) cholera niemowląt (31) wreszcie wady sercowe (55). Śmierci przypadkowych było 4, samobójstw popełniono 6. W szpitalach zmarło w tym czasie 381 osob. Z obcych 232 osób.

Kalendarz kościelny. Dziś, niedziela Przewodnia, Lamberta biskupa. Jutro, Apoloniusza męcz. Pojutrze Jerzego biskupa i Antonji panny.

Jutro w kościele św. Florjana uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, kazaniami i suplikacjami, na pamiątkę cudownego ugaszenia pożaru w r. 1306 i 1528 na Kleparzu.

Kalendarz myśliwski. Do 15 kwietnia strzelać wolno samca głuszca i cietrzewia.

Na wszelkie zwierzęta i ptastwo nie wymienione w ogólności istnieje czas ochronny.

Kalendarz rybacki. W miesiącu kwietniu łowić wolno: brzanę, brzankę, cytrę, leszcza, łososia, pstrąga, węgorza, czeczugę, klonka i jazia oraz raka samca.

Ochraniać należy: bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa i sandacza, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 42 zachód przypada o godzinie 6 minut 36, długość dnia godzin 13. minut 54

Kraków 17 kwietnia.

„Tajemnice żydowskie“.

(Rozprawa przed trybunałem dla spraw prasowych w dniu 16 kwietnia r. b.)

Trybunał prasowy pod przewodnictwem wiceprezydenta sądu krajowego karnego dra Juljana Morelowskiego w asystencji wotantów radców sądu krajowego p. Juljusza Pietscha i dra Franciszka Bujaka, odbył w sobotę rozprawę główną w sprawie konfiskaty broszury p. t.: „Tajemnice żydowskie“. Wniesionego przez siebie sprzeciwu bronił autor i nakładca ks. prof. Mateusz Jeż. Konfiskatę popierał zastępca prokuratora dr Kazimierz Czyszczan. W sali rozpraw wśród licznych słuchaczy duchownych i świeckich, pojawiło się wielu żydów.

Przewodniczący odczytuje orzeczenie sądu z dnia 22 marca zatwierdzające konfiskatę broszury z powodów, że zawiera znamiona występku §. 302 przez wzywanie ludności katolickiej do kroków nieprzyjaznych wobec żydów, poczem udziela głosu w tej sprawie autorowi.

Ksiądz profesor Jeż zaznacza na wstępie, że nie będąc prawnikiem, staje bez adwokata, a to dlatego, że jest przekonany, iż sprawy swej łatwo mu bronić, bo jest słuszną. Chodzi tu o kwestję semicką, która dziś doszła do tego, że ma wielkie znaczenie. Nie jest to kwestja religijna lub narodowa, ale kwestja ekonomiczna, słowem kwestja bytu dla ciemiężonej i wyzyskiwanej przez żydów ludności chrześcijańskiej.

Tej kwestji nie można ubić ani milczeniem, a tem więcej rozruchami lub biciem szyb. W inny sposób w broszurze wskazuje autor obronę przeciw żydom. Tak, jak gdzieindziej wzięto się do pracy, by odrodzić ludność chrześcijańską i odwieść od zgubnego wpływu żydów, tak i autor w piśmie ludowem p. t.: *Prawda*, wydał szereg artykułów w liczbie czternastu, które przez dłuższy czas wychodziły. Żaden z tych artykułów nie został skonfiskowany, dlatego autor miał słuszne prawo zrobić odbitkę i tęż drukować. Pierwsze to wydanie wyszło w liczbie 5000 egzemplarzy. Egzemplarze te rozeszły się, a przecież nie zostały skonfiskowane. Wielu ludzi rozumnych i wykształconych, a także i czytelnicy broszury, zachęcili autora do następnego wydania i to spowodowało go, że wydał następny nakład pomnożony o dwa artykuły p. t.: „Żydowskie szynkownie“ i „Żydowskie kupiectwo“, które to artykuły były drukowane w *Prawdzie* i *Głosie Narodu* i także szczęśliwie przeszły cenzurę. Dopiero po dłuższym czasie, bo po 9 dniach został drugi nakład skonfiskowany, co wskazuje, że p. prokurator broszurę czytał i nic karygodnego nie znalazł i dopiero później nie wiadomo z jakich powodów broszury rozszerzać zakazał.

Co do treści — autor dowodzi, że wszystko, co pisał, pisał na podstawie dzieł naukowych, na podstawie źródeł zawierających prawdę. Czerpał z dzieł pozwolonych do rozszerzania w państwie austrackiem. I tak: Inkryminowane ustępy na str. 17 — 22 wyjęte są z dzieła: *Das Christenthum im Talmud der Juden* przez ks. prof. Pranajtisa wydane po łacinie w Petersburgu, a tłumaczone przez ks. Deckerta. Książka ta przecież nie została skofiskowaną. Na stronie 24 — 37 inkryminowane ustępy znajdują się także w powyższem dziele tylko z tą różnicą, że tam jest wiele rzeczy gorszych i wstrętniejszych o żydach, o których jednak autor wcale nie pisał. Strona 40 — 41, na której pisze o mordach rytualnych, znajduje się w książce: *Vier Tiroler Kinder-Opfer des chassidischen Fanatismus* przez ks. prof. dr Deckerta we Wiedniu. Praca ta jest źródłową, faktów morderstw rytualnych jest tam podanych wiele, a jednak autor „Tajemnic“ podał w tej sprawie zaledwie krótką wzmiankę. Strona 46 i 48 znajduje się w dziele poważnem ks. Antoniewicza, każdy może to dzieło nabyć. Gdzie zaś w ustępach mowa o służbie wojskowej unikanej przez żydów, czerpał autor wiadomość z książki Teofila Merunowicza posła p. t. „Wnioski Sejmowe“ (Lwów 1881.) Strona 46, w której mowa o zgubnem działaniu szynkowni żydowskich, wyjęta także z dziełka ks. Antoniewicza. Ustępy inkryminowane na stronie 56 — 73 — 80 chce autor bronić w inny sposób, mianowicie przez wykazanie tendencji całej broszury. Tendencją tą było wstrzymanie Chrześcijan od pod-

dawania się zgubnemu wpływowi i wyzyskowi żydów. Wydając broszurę, przypuszczał autor wszystko, co go może ze strony żydów spotkać i przypuszczenia te nie okazały się płonne, bo posypały się na niego gromy oszczerstw i gróźb — ale nigdy nie przypuszczał, że Prokuratorja ciśnie na niego, jako katolickiego duchownego, skargę, iż dąży do przewrotu społecznego i podżega Chrześcijan do czynnego występowania przeciwko żydom. „Zarzut ten nie ma nigdzie poparcia w broszurce przezemnie wydanej, a że on nie zgadza się także i z mojemi zapatrywaniami, to najlepiej dowodzi broszura złożona z artykułów drukowanych w temże samem czasopiśmie *Prawda* p. t. „Czy ludzie będą mieli kiedy raj na ziemi". W broszurze tej wyrażam się o rewolucji, że ona tylko zgubę społeczeństwu przynosi, że żaden nagły przewrót nie potrafi uzdrowić stosunków społecznych, gdyż główne źródło złego tkwi w namiętnościach i złych skłonnościach ludzkich, których żadna rewolucja nie potrafi usunąć.

„Potępiając więc rewolucję, jestem też i wręcz przeciwny wszelkim rozruchom antyżydowskim, i zaznaczam, że wszelkie takie żydowskie rozruchy wychodzą tylko na korzyść żydom, bo robią ich rzekomo niewinnemi ofiarami wobec całego społeczeństwa, a przez to odwracają uwagę społeczeństwa od ich zwykłych, zgubnych dla Chrześcijan uczynków. Cel więc broszury nie był ten, którego się p. prokurator dopatruje, lecz chodziło jedynie o pouczenie warstw niższych o groźnem niebezpieczeństwie, od którego się mają chronić ze strony żydów. Ton nawet miejsc, rzekomo podburzających, jak np.: „Gdybyśmy żydów lepiej znali, ostrożniejbyśmy z nimi postępowali", jest nietylko nie podburzającym, ale owszem wstrzymującym od wszelkich nielegalnych kroków. Wzywam dalej w broszurze posłów naszych, by bronili lud przed wyzyskiem, a więc na legalnej zupełnie drodze dążę do obrony.

„Wszystkie narody znają żydów, a ci w żadnym kraju nie doznają tyle gościnności i opieki władz, jak u nas. W sprawie karczem wzywam też tylko do unikania tychże, bo z nich płynie straszna demoralizacja i zubożenie ludności. Przecież to nie jest żadnem podburzaniem, gdyż unikać karczmy żydowskiej, to jeszcze nie jest żadnym aktem gwałtu i nienawiści względem żydów. Tak samo wezwanie, aby Chrześcijanie o ile możności tylko u Chrześcijan kupowali, nie jest przecie żadnem podburzaniem przeciwko żydom, boć przecie wolno każdemu nie kupować u żydów, a tem samem wolno innych do tego zachęcać, żeby u żydów nie kupowali. Należy otoczyć żydów nadzorem, by nietylko korzystali z praw, ale ponosili także ciężary. „Dalej cytuje ks. Jeż własne słowa, wyjęte z broszury: „Chrześcijaństwo każe złych ludzi unikać jak ognia". Unikanie kogoś nie jest jednak żadnem podburzaniem lub aktem gwałtu zadanem komuś.

Wkońcu przechodzi autor do rzekomo inkryminowanych wyrażeń o krzywych kołkach, używanych w bajce „O wilku i koziołku". Wykazuje, ze niema w tych słowach nic zdrożnego, że jest to tylko ludowe przysłowie, wyrażające, że samą łagodnością i słodyczą wszystkiego zrobić nie można, i że ta bajka jest tylko parafrazą zdania, znajdującego się w broszurze. Nic dziwnego, że czasem padnie przeciwko żydom ostrzejsze słowo.

Wreszcie, odnośnie do całej tej konfiskaty, czyni mowca uwagę, że pojmuje zarządzenia wyjątkowe, byle one były konsekwentne i powszechne, obejmujące ogół obywateli lub całą poszczególną kategorję społeczną. Jeżeli prokuratorja państwa zabrania niekorzystnie pisać o żydach i konfiskuje tego rodzaju pisma, to konsekwentnie powinna zabronić żydom pisać nieprzyjaźnie o Chrześcijanach i konfiskować też wszystkie żydowskie pisma i książki, w których Chrześcijanie są wyszydzani i poniewierani. Tymczasem tak się nie dzieje, żydom pozwala się na to, czego się zabrania Chrześcijanom. Na dowód cytuje mowca ustęp, zawarty po części w broszurze skonfiskowanej, a wyjęty z podręcznika do nauki religji żydowskiej, przeznaczonego dla młodzieży i zatwierdzonego przez ministerstwo oświaty (rzekome słowa Lutra):

„Nasi głupcy papiści, biskupi, sofiści i mnisi dotychczas tak postępowali z żydami, że kto dobrym był Chrześcijaninem, mógłby był stać się żydem, a gdybym ja był żydem i widziałbym takie niedołęgi i krępulce rządzące wiarą chrześcijańską i nauczające ją, to raczej zwierzem byłbym został, jak Chrześcijaninem".

Tak wolno pisać żydom o Chrześcijanach i takich książek prokuratorja nie konfiskuje. Jeżeli takie zdania spotykamy w książkach wydanych po polsku lub po niemiecku, a więc przystępnych dla prokuratorji, to cóż dopiero musi się znajdować w książkach i gazetach żydowskich, wydawanych po hebrajsku, które właściwie nie podlegają żadnej cenzurze, gdyż żaden z prokuratorów państwowych, a przynajmniej rzadko który umie po hebrajsku.

Jeżeli więc trybunał zatwierdzi konfiskatę, to może nasunąć przypuszczenie u ludności chrześcijańskiej, że żydzi nawet i w rzeczach prasowych cieszą się przywilejami, których Chrześcijanie nie posiadają. Obawia się też autor, że uchwała taka może wywołać rozgoryczenie nawet u tych, którzy nietylko z urzędu swego i z powołania, ale i z przekonania szanują rząd i w innych ten szacunek wpajają. Zebrawszy przytoczone wszystkie argumenty, sądzi mowca, że konfiskata jest niesłuszna i uprasza o jej zniesienie.

Prokurator obstaje przy konfiskacie, motywując ją treścią i rozruchami, jakie ona rzekomo wywołała w Wieliczce. W *Prawdzie* artykuły przeszły bez konfiskaty, bo inne wrażenie wywołują artykuły urywkowe. Co do osoby autora to prokuratorja nie zarzuca mu osobistego przestępstwa, a jedynie występuje tylko przeciwko pismu.

W replice ks. Jeż zaprzeczył, jakoby gdziekolwiek w tej broszurze wzywał do kroków nieprzyjaznych przeciwko żydom, o jakie go prokuratorja posądza. Twierdzi dalej, że artykuły te drukowane urywkowo w *Prawdzie* mogły być niebezpieczniejsze, aniżeli ujęte w całość. Co się tyczy zaburzeń w Wieliczce, to one miały inne powody lokalne. Zaburzenia podobne zdarzały się w różnych stronach naszego kraju i zagranicą jeszcze przed pojawieniem się tej broszury. Autorowi nie chodzi w tej sprawie o swoją osobę, gdyż inaczej nie byłby odsłaniał swojego anonimu i nie byłby w tej sprawie dobrowolnie stawał przed Trybunałem. Chodzi mu o sprawę obchodzącą cały kraj i naród Polski, a szczególnie o obronę biedniejszych klas społeczeństwa przed żydami, boli go nawet sama myśl i przypuszczenie, że na drodze legalnej nie wolno bronić tego ludu, który ze wszech miar potrzebuje ratunku.

Wyrok ogłoszony wieczorem przez p. wiceprezydenta Morelowskiego **znosi konfiskatę broszury jako takiej** uznając, że broszura ta ma za cel i tendencję dać przestrogę ludności chrześcijańskiej przed istniejącym zdaniem autora wyzyskiem i zgubną, jak utrzymuje, etyką ludności żydowskiej i zachęcić do skupienia się w celu moralnego przeciw żydom odporu. Zarzutu, jakoby broszura dążyła do wzbudzenia wrogiego przeciwko żydom sposobu myślenia, trybunał za słuszny nie uznał, ponieważ na podstawie obowiązujących ustaw za sposób myślenia nikt do odpowiedzialności pociągany być nie może. Natomiast trybunał nabrał przekonania, iż pięć drobnych ustępów tej broszury mogłoby być przez czytelników mniej wykształconych i mniej inteligentnych źle zrozumiane, jako podżeganie do kroków i czynów wrogich przeciwko ludności żydowskiej i te ustępy dlatego trybunał także jako podżegające przeciwko ludności żydowskiej ze swojej strony uznał.

Ustępy te są: na str. 40 w obydwóch wydaniach, od słowa: „Pójdźmy" aż do słowa „Chrześcijan"; na str. 46 w drugiem wydaniu, a 48 w pierwszem wydaniu od słowa „zresztą" do słowa „kraju"; na str. 76 w drugiem wydaniu, a 67-ej w pierwszem wydaniu od słowa: „Nawet" do słowa „pism antysemickich"; na str. 79 w drugiem wydaniu, a 70-tej w pierwszem od słów: „krzyczeć na żydów też jest nieźle" do słowa „złodzieja"; na str 80 w drugiem wydaniu, a 71 i 72-iej w pierwszem od słów; „albo my, albo żydzi", aż do słów „krzywych kołków". Trybunał postanawia zatem po zniszczeniu (zamazaniu) inkryminowanych ustępów, **broszurę autorowi zwrócić i na jej dalsze rozszerzanie zezwolić.**

Autor broszury, ks. Jeż, zabiera w końcu głos i oświadcza, że wniesi zażalenie przeciwko konfiskacie owych pięciu ustępów do wyższej instancji i prosi o wydanie wyroku na piśmie. Równocześnie jednak i przedstawiciel prokuratorji dr Kazimierz Czyszczan, oświadcza, że ze swojej strony zgłasza zażalenie przeciwko zniesieniu konfiskaty broszury i pozwoleniu na jej rozszerzanie. Wyrok zatem nie jest jeszcze prawomocny. Wiceprezydent Morelowski oświadczył, że wobec tego książki dostarczone przez księdza Jeża, jako dowód, że z nich czerpano treść broszury, pozostaną w przechowaniu sądowem, aż do rozprawy drugiej instancji. Na tem rozprawę zakończono.

= Wręczenie adresu dziękczynnego przez deputację Towarzystwa Ratunkowego prof. Obalińskiemu, długoletniemu byłemu prezesowi i organizatorowi tego humanitarnego Towarzystwa, odbyło się uroczyście w dniu 15 bm. Imieniem deputacji przemówił w krótkich słowach docent Braun, wiceprezes Towarzystwa Ratunkowego, poczem autor adresu i sekretarz Towarzystwa dr Sliwiński odczytał tenże. Tekst adresu jest następujący: Po gruzach i trudach, w morzu łez i krwi skąpani, kroczą w tryumfalnych pochodach potentaci tej ziemi do szczęścia, którego nigdy nie osiągają. W pracy i trudzie z uznojonym w pocie czołem, ocierając łzy, kojąc ból, tamując krwawiące rany, idą przez życie cisi pracownicy na roli ludzkości, błogosławieni, bo budzą w głębi serc bliźnich drzemiącą, najwspanialszą z nót — wdzięczność. Ci osiągają szczęście, gdyż ten głos tajemniczy, co gdzieś w jestestwie ludzkiem ukryty, a który przemawia bez słów, grozą lub anielskiej błogości uświadomieniem, szepce im w chwili zadumy, gdy zmysły uśpione rozpętają myśli, iż spełnili posłannictwo zbliżające ich do Boga.

Że Tobie Przezacny Panie Profesorze sumienie Twoje nad wyraz wszelki daje zadosyćuczynienie, to pewna, boś potrafił obudzić u bliskich Ciebie i dalekich tę cnotę, której nie żądałeś — wdzięczność.

Zorganizowaniem Krakowskiego Ochotniczego Towarzystwa Ratunkowego dałeś Czcigodny Panie Profesorze sposobność młodzieży lekarskiej do probowania sił swoich w zakresie przyszłego jej posłannictwa, a społeczeństwu naszemu ostoję, do której w chwilach nieszczęścia wyciąga zrozpaczone dłonie, jak rozbitek wśród rozhukanych fal wzburzonego morza do portu zbawienia. Kilkoletniem mądrem kierownictwem instytucją umocniłeś fundamenta jej budowy do tego stopnia, że następcy Twoi mogą bez obawy o przyszły jej byt, krocząc drogą przez Ciebie wskazaną i tak chlubnie rozpoczętą, pracować ze skutkiem dla dobra społeczeństwa, dając mu o każdej porze, we dnie i w nocy pewność bezpieczeństwa.

Za życia już Swego zbudowałeś sobie pomnik trwalszy od spiżów i granitów, bo powstały z miłości, a spajany wdzięcznością, uwieńczony girlandą błogosławieństwa tysięcy uratowanych.

Nie śmierć, lecz bieg spraw życiowych odrywa Cię Panie od dalszego kierowania Towarzystwem Ratunkowem, pomnij więc o niem w chwilach od pracy wolnych. Niech duch Twój czuwa nad dzieckiem Twojem, a gdyby kiedyś, jak to bywa we wszech rzeczy losów kolejach, trudne się zdarzyły dla Towarzystwa Ratunkowego terminy, nie odmów mu Czcigodny Panie Profesorze światłej Twej rady i skutecznego poparcia, o co Cię proszą w imieniu i z polecenia Walnego Zgromadzenia w dniu 6 marca 1898 r. odbytego, z szacunkiem i wdzięcznością podpisani Dr Michał Sliwiński sekretarz, prof. dr Wicherkiewicz prezes."

Adres na karcie pergaminu akwarelą wykonany przez artystę pana Adama Juroczykiewicza, ozdobiony emblematami Towarzystwa Ratunkowego i medycyny, złożony w tekę w plusz ponsowy oprawną, złotym monogramem prof. Obalińskiego ozdobioną, a w pracowni introligatorskiej p. Jachody zrobioną, jest prawdziwem dziełem sztuki, który z pewnością jedną z najmilszych zostanie dla zasłużonego prezesa pamiątką.

= W krakowskiem Towarzystwie Ubezpieczeń ukończono już obrady nad reformą statutu. W kołach bliskich Towarzystwu krążą pogłoski o ustąpieniu dyrektora p. Zenona Słoneckiego. Miejsce jego zająć ma teraźniejszy dyrektor powiatowej dyrekcji skarbu, książę Aleksander Poniński.

= (Regulacja Wisły). Narada przedstawicieli Rosji, Niemiec i Austrji w sprawie regulacji Wisły odbędzie się w czerwcu br. w Krakowie.

= (Wypadek). Pogotowie ratunkowe zostało wezwane wczoraj na ulicę św Krzyża nr 12, gdzie spadł chłopak z trzeciego piętra i rękę sobie złamał. Innych uszkodzeń nie poniósł.

× (Samobójstwo oficera). W sobotę przed godziną 8 rano, dorożką nr. 110 jechał w Podgórzu oficer artylerji, który w drodze wystrzałem z rewolweru życia się pozbawił. Po wystrzale, którego woźnica nie słyszał, oficer wypadł z dorożki. Woźnica dostrzegłszy wypadek, widocznie z obawy świadczenia, starał się umknąć, został atoli przez organy policji wyśledzony. Zwłoki oficera odwieziono do szpitala wojskowego.

× (Smierć z poparzenia). W Wieliczce zmarło w piątek z poparzenia wrzącą wodą dziecko Franciszka Guzikowskiego.

= Dyrekcja kolei państwowych donosi, że wskutek usunięcia się nasypu, został ruch wszystkich pociągów na przestrzeni Hlboka-Seret, aż do odwołania powstrzymany.

= Z Warszawy piszą do nas: Ks. Imeretyński wrócił z Petersburga. — Nowa sprawa o nadużycia służbowe sądzona będzie w Izbie sądowej warszawskiej w dniu 26 b. m. Będzie to sprawa radcy stanu Kafafowa, inspektora podatkowego powiatu chełmskiego, oskarżonego o nadużycia służbowe. Mimo tego oskarżenia, Kafafow nie jest zawieszony w urzędowaniu (!!) — *Nowosti* petersburskie podają wiadomość, jakoby ministerstwo skarbu zamierzało opodatkować paszporty zagraniczne drobną opłatą na rzecz instytucyj dobroczynnych. A więc nowy podatek! — Drugim reżyserem komedji i dramatu w Warszawie mianowany został artysta Narkiewicz.

= (Dom Narodowy w Cieszynie). Towarzystwo techniczne krakowskie zostało uproszone przez komitet budowy Domu Narodowego w Cieszynie o wydanie swego zdania w sprawie planów na tenże dom, przez miejscowego tamtejszego budowniczego wykonanych. W sprawie tej zarząd Tow. odbył już dwa posiedzenia i wydelegował ankietę złożoną z pp.: Jana Zubrzyckiego, Rajmunda Meusa, Kazimiersa Zielińskiego i Eustachego Śmiałowskiego, budowniczych, dla szczegółowej oceny i przedstawienia porady w tym względzie. Ankieta ta odbędzie swe posiedzenie w poniedziałek d. 18 b. m.

= (Uniwersytet słoweński). Dnia 13 b. m. odbyło się w Lublanie pod przewodnictwem profesora

Levesa pierwsze posiedzenie komitetu, zawiązanego w celu dążenia do założenia słoweńskiego uniwersytetu w stolicy Krainy. Na posiedzeniu tem uchwalono wypracowanie memorjału i przedłożenie tegoż Radzie państwa.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Berlin 16 kwietnia (w południe). **Rząd pruski wydał nagłe zarządzenia, na podstawie których ogromna liczba polskich urzędników pocztowych i kolejowych, zajętych dotychczas w ks. Poznańskiem i Prusach przeniesioną została nagle do Hanoweru, Westfalji i prowincyj nadreńskich.**

Poznań 16 kwietnia (w południe). **Nagłe przeniesienie bardzo znacznej liczby urzędników Polaków z kraju rodzinnego na obczyznę, wywołuje tu rozpacz i oburzenie. Szczęście mnóstwa rodzin jest zniszczone, polityka rządu pruskiego jest prowokacyjna i dąży chyba do szalonych i zbrodniczych celów.**

Wiedeń 16 kwietnia (w południe). Radca dworu hr. Czernin z namiestnictwa morawskiego zostanie powołany do ministerstwa spraw wewnętrznych, jako szef sekcyjny.

Wiedeń 16 kwietnia (w południe). W dzienniku rozporządzeń dla armji ogłoszono nadanie orderu korony żelaznej 3-ciej klasy pułk. Leonowi Huzekowi, dowódcy bataljonu austrjackiego, który przed paru dniami opuścił wyspę Kretę.

Wiedeń 16 kwietnia (w południe). Rada miejska postanowiła na wniosek Strobacha, po energicznej debacie, przekazać sprawę Lehofera do zbadania specjalnej komisji.

Wiedeń 16 kwietnia (w południe). Dziś zrana przy „Schmelcu“ odbyła się parada wojskowa, w której wziął także udział arcyks. Franciszek Ferdynand d'Este w nowym swoim charakterze zastępcy naczelnego wodza. Arcyksiążę umyślnie przybył z Meranu.

Wiedeń 16 kwietnia (w południe). *Wiener Ztg.* ogłasza pozwolenie noszenia cesarskiego orderu chińskiego podwójnego, smoka, trzeciej klasy, lekarzowi okrętowemu, drowi Jarosławowi Okuniewskiemu.

Bruksela 16 kwietnia (w południe). Zapewniają tutaj, iż młoda królowa holenderska Wilhelmina w tych już dniach zaręczona zostanie z księciem Bernardem Wejmarskim.

Kanea 16 kwietnia (w południe). Komendanci cudzoziemskich eskadr podzielili wyspę Kretę na cztery obwody pacyfikacyjne. Zachodnia część wyspy została przedzielona Włochom, Silia i Hiera-Petra Francuzom, Kandja Anglikom i Rethymno — Rosjanom. Kanea i zatoka Suda zostały obsadzone przez siły międzynarodowe. Admirałowie życzyli sobie zmniejszenia tureckich garnizonów w dalszych miejscowościach do połowy.

Praga 17 go kwietnia (rano). Partja radykalna postanowiła nie stawiać swojej kandydatury wobec kandydatury ministra Kaizla w okręgu Karolinenthal-Śmichów.

Tryjest 17 kwietnia (rano). Socjaliści postawili na swojem; władze skapitulowały wobec presji z ich strony. Biskup Sterk wskutek polecenia hr. Thuna wydał rozkaz, aby zakończyć konferencje chrześcijańsko-socjalne, które się odbywały w kościele św. Antoniego i które wywoływały niezadowolenie socjalnych demokratów.

Petersburg 17 kwietnia (rano). Minister spraw wewnętrznych wydał bardzo humanitarne zarządzenie do wszystkich władz w państwie, aby chorych cudzoziemców bez żadnych trudności przyjmowano do szpitalów miejskich. Koszty leczenia i utrzymania mają być dopiero później uzyskane w drodze dyplomatycznej od państw, których ci chorzy byli poddanymi.

Hiszpanja — Ameryka.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Havana 16 kwietnia (w południe). Otrzymano tutaj wiadomość, iż na wybrzeżach stanu Florydy (Ameryka półn.) organizuje się wyprawa korsarska przeciwko Kubie.

Paryż 16 kwietnia (w południe). Z Madrytu donoszą, iż marszałek Martinez Campos oświadczył, że w razie wybuchu wojny ze Stanami Zjednoczonemi weźmie w niej niewątpliwie udział. Będzie służył swej ojczyźnie na każdem stanowisku, które mu przeznaczą.

Rzym 16 kwietnia (w południe). Według wiadomości, nadeszłych z Waszyngtonu, stara się Mac Kinley odwlec rozstrzygające postanowienia. Zna on siły Stanów, dla tego też nie chce wypowiedzieć wojny, a ponieważ stronnictwa w senacie i w izbie skłonne do ugody, tworzą poważną ilość głosów, nie jest więc wykluczona możliwość, że postanowienia plenarnego posiedzenia kongresu dla braku prawnie przepisanej większości $(^{2}/_{3})$ pozostaną niewypełnione.

Mocarstwa wstrzymają się wobec tego od dalszych kroków. Wprawdzie z jednej strony zaproponowano nowe pismo zbiorowe na podstawie ustępu orędzia, tyczącego się zawieszenia broni, jednak wymijające stanowisko Anglji i Niemiec nie pozostawia wcale wątpliwości, że w tym kierunku nigdy nie przyjdzie do zgodnego połączenia wielkich mocarstw.

Madryt 16 kwietnia (w południe). Królowa regentka wobec członków dworu oświadczyła iż musiałaby niezwłocznie abdykować, gdyby ministerstwo uczyniło jakikolwiek krok niezgodny z honorem i powagą Hiszpanji. Dalsze ustępstwa na rzecz Ameryki są wykluczone.

Madryt 16 kwietnia (w południe). Wobec okoliczności, że wojna jest nieunikniona, minister-prezydent Sagasta zwołał zgromadzenie przywódców wszystkich politycznych stronnictw i wezwał, aby współdziałali w rozwiązaniu trudnych problemów najbliższej przyszłości. Zawieszenie broni na Kubie, jako bezskuteczne, zniesione będzie w ciągu dwóch dni.

Madryt 16 kwietnia (w południe). Z wyspy Kuby dochodzą wieści o nowych potyczkach; wiadomość ta jednak potrzebuje potwierdzenia, niewiadomo bowiem czy starcie odbyło się przed, czy po zawieszeniu broni.

Madryt 16 kwietnia (w południe). Pewna wysoko położona osobistość w Madrycie oświadczyła w rozmowie z pewnym dziennikarzem amerykańskim, że poddanie się przewódców powstania Gomeza i Garcia jest niesłuszne, jak również i nieprzyjęcie przez powstańców autonomji.

Gabinet hiszpański przedstawił wczoraj reprezentantom mocarstw ostry protest przeciw amerykańskiemu sprawozdaniu o katastrofie okrętu „Maine“. Zaraz potem S a g a s t a rzekł do jednego interwiewera:

„T o n i k c z e m n e o s z c z e r s t w o z a s ł u g u j e n a o d e p c h n i ę c i e p r z e z ś w i a t c a ł y. W z b u r z a s i ę u m y s ł i s p r a w i e d l i w o ś ć, j e ż e l i A m e r y k a s w ó j p r e t e k s t d o i n t e r w e n c j i o p i e r a n a o s z c z e r s t w i e t e g o r o d z a j u“.

Madryt 16 kwietnia (w południe). Subskrypcja na powiększenie floty przyniosła już t r z y m i l j o n y p e z e t ó w.

Z Hawanny telegrafują kablem, że autonomiczny rząd kubański uchwalił wysłać do królowej Krystyny manifest, w którym oświadcza, że Kubańczycy gorliwie będą brali udział w nieustraszonej obronie praw hiszpańskiej korony i odeprą wszelkie niegodziwe zaborcze na Kubę zamachy.

Londyn 16 kwietnia (w południe). Z Waszyngtonu donoszą, iż na wypadek wojny głównym dowódcą lądowej armji amerykańskiej będzie nie obecny komendant armji Nelson A. Miles, jak donoszono pierwotnie, ale wojskowy doradca prezydenta, znajdujący się w rezerwie gen. Shofield. Gen. Miles otrzyma także jedno z najwybitniejszych stanowisk wojskowych. Obydwaj ci generałowie, jako młodzi oficerowie, brali udział w wojnie secesyjnej amerykańskiej.

Waszyngton 16 kwietnia (w południe). Mac Kinley zaprosił do siebie przywódców senatu, aby im odradzić ogłoszenie niepodległości Kuby i polecić łagodniejsze rezolucje. Zdaniem Mac Kinleya ogłoszenie niezależności Kuby, obroni europejskie mocarstwa. Mac Kinley nie groził jednak założeniem swego weto.

Waszyngton 16 kwietnia (w południe). Senat do tej pory nie powziął uchwały co do rezolucyj wojennych. Uchwalenie spodziewane jest późnym wieczorem.

Wczoraj popołudniu wydany został rozkaz **zmobilizowania całej regularnej armji amerykańskiej**.

Armja ma rozkaz zbierać się na wybrzeżach p ó ł w y s p u F l o r y d y. O d e s z ł y j u ż t a m 22 p u ł k i p i e c h o t y, s z e ś ć p u ł k ó w k a w a l e r j i, l e k k i e b a t e r j e i a r t y l e r j a.

Waszyngton 16 kwietnia (w południe). Ambasadorowie mocarstw, z wyjątkiem ambasadora angielskiego, zachowują się wobec rządu amerykańskiego manifestacyjnie chłodno.

New York 16 kwietnia (w południe). Z Waszyngtonu donoszą, iż rząd Stanów Zjednoczonych wynajął wszystkie rozporządzalne parowce transportowe. Cała armia regularna miała otrzymać wczoraj rozkaz udania się na wybrzeża, a mianowicie do Florydy. Milicje stanowe zostały powołane do szeregów. Zbroją się obecnie i uzupełniają kadry.

Nowy Jork 16 kwietnia (w południe). Dziennik *World* twierdzi, że kardynał Rampolla świeżo interpelował arcybiskupa Irelanda, a to w sprawie wniosku międzynarodowego kongresu. Arcybiskup miał po otrzymaniu depeszy konferować z przedstawicielami Francji, Austrji i Hiszpanji. Zgromadzenie dyplomatycznych reprezentantów w Waszyngtonie odbyło się wczoraj.

Madryt 17 kwiernia (rano). Według depesz, nadeszłych z Hawanny, p a n u j e n a K u b i e t r w o g a i p r z e r a ż e n i e n i e d o o p i s a n i a. L u d n o ś ć w o b a w i e przed dostaniem się w dwa ognie, o p u s z c z a c o p r ę d z e j w y s p ę. Wszystkie prawie statki są przepełnione uciekającymi.

Madryt 27 kwietnia (rano). W c z o r a j o d b y ł a s i ę u g u b e r n a t o r a K u b y, m a r s z a ł k a B l a n c i, r a d a w o j e n n a, na ktorej obecni byli wszyscy ministrowie. Radzono nad przyszłymi planami wojennymi co do wyspy Kuby.

Hawanna 17 kwietnia (rano). Duchowieństwo na Kubie od dłuższego czasu było przeciwne rządowi hiszpańskiemu, paraliżując często zamiary Hiszpanów. Teraz duchowni kubańscy otrzymali polecenie od władzy duchownej, by stanowczo stanęli po stronie Hiszpanji i zamiarom jej nieśli pomoc.

Odpowiedzi od Redakcji.

Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Listy anonimowe i niewyraźnie podpisane, nie będą uwzględniane.

Panu W. S. Prosimy o pisanie po jednej stronie.

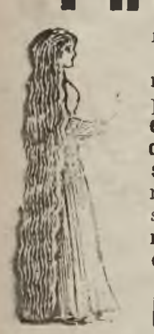
Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

MAGAZYN GOTOWYCH UBRAŃ
męzkich i dziecinnych,

według najświeższych żurnali: Zarzutki, Ubrania marynarkowe, żakietowe, salonowe i dziecinne, z najlepszych materjałów, najwykwintniej wypracowane, po cenach konkurencyjnych, poleca uwadze Szanownej Publiczności firma

Franciszka Cużydły
przy Składzie Sukna i Kortów
w Krakowie, Sukiennice L. 27. 1101 6 0

Phönix-Pomade.



na wystawie dla zdrowia i pielęgnacji chorych w Stutgardzie 1890 premiowana — pochwałami lekarzy i tysiącznemi pismami dziękczynnemi uznana — **jedyny egzystujący** uczciwy i **nieszkodliwy środek** do osiągnięcia **bujnego porostu włosów** tak u Pań jak Panów — do usunięcia łupieżu i przeciw wypadaniu włosów — wytwarza nawet u młodych panów bujny wąs. Skutek, jakotęż nieszkodliwość poręczona. — Słoik 80 ct., z przesł. poczt. 90 ct. 941



K. Hoppe, Wien, XV. Pauthongasse 2.

Ziemniaki do jedzenia do sadzenia dla gorzelń

poleca przy odbiorze pełnych wagonów
po cenach ściśle targowych loko każda stacja kolejowa 779
Stanisław Gurgul w Krakowie.

Bensdorpa
czyste holandzkie
Cacao

Żądając tej w całem świecie ulubionej znakomitej marki, to się jest pewnym otrzymania dobrego czystego Cacao, niezwykle pożywnego i bogatego, w części zastępującego mięso. 405

Jubiler
B. ARMATOWICZ
Rynek główny l. 17.
poleca swój 1127 18 30
Magazyn i pracownię wyrobów złotych i srebrnych przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacje po cenach umiarkow. Skład srebra chińskiego po cenach **fabrycznych.**

Bezprzecznie
największy zapas po najtańszych cenach
Obuwia wszelkiego rodzaju
od zwykłego do salonowego
ma na składzie własnego wyrobu
M. DERDZIKOWSKA
pod Zarządem B. Dobrzańskiego
Kraków, ul. św. Jana Nr. 4.
Proszę przybyć i przekonać się, że wyrób mój lepszy i tańszy niż wszystkie niemieckie. 861 15 20

Stanisław Szymik
LAKIERNIK POWOZOW
w hotelu Europejskim ulica Lubicz L. 5 w Krakowie
poleca wielki **wybór** świeżo nadeszłych **powozów** z c. k. uprzyw. fabryki powozów i osi powozowych
Jana Pustówki i Syna z Cieszyna.
Używane powozy przyjmuje się w zamian.
Odnawianie powozów uskutecznia się jak najstaranniej po możliwie niskich cenach. 1181 5 6

W Dębnikach
parcele budowlane do sprzedania. — Wiadomość Zarząd Dóbr Dębniki. 1151 4 6

Zdolny maszynista
znajdzie umieszczenie od 1 maja w Zakładzie łazienkowym przy Hotelu Krakowskim. — Zgłoszenia na miejscu. 1223 5 5

Zmiana Lokalu.

BAZAR KRAJOWY
Żywieckiej Fabryki Sukna
STEFANA KOSSUTHA i Spółki
W KRAKOWIE
z dniem 1 kwietnia b. r.
przeniesiony został do domu
JW. hr. Konstantego Potockiego
(dawniej J. O. Książąt Jabłonowskich)
Róg głównego Rynku Nr. 20 i ulicy Brackiej. 1197 4 6

Mam zaszczyt donieść, iż **fabrykę moją nawozów sztucznych** przez parę lat wydzierżawianą, od Nowego roku r **nowo objąłem** i technicznie poprawioną oraz nowymi przyrządami uzupełnioną, prowadzić będę pod firmą:
St. Ostaszewski i Sp.
Amerykańska parowa kościarnia
w Klimkówce, poczta i stacja Rymanów. 546 37

W składzie Fortepianów Pianin i Harmonij
J. Radziszewskiego i Spółki 1121
Sprzedaż, zamiana, wynajem przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.
Rynek główny Nr. 29, Kraków.

Trzy pary pawi
żaraz do sprzedania. Bliższa wiadomość: *Dwór Krzeczów*, ost. p. Bochnia. 1108 3 4

Do handlu korzeni i win **Bolesława Miętusa w Tuchowie** potrzebny jest
chłopiec
do praktyki.
Pierwszeństwo mają ci, którzy już byli przedtem w handlu. 1216

Nowa Ustawa Łowiecka
dla Galicji, obowiązująca od 28 marca 1898. Wydanie kieszonkowe z kalend. myśliwskim.
Cena 20 ct. 853
Księgarnia G. Gebethnera i S

Willa w Zakopanem
położona blisko parku z całem urządzeniem do **sprzedania.** Adres poda Dział Ogłoszeń „Głosu Narodu.“ 115

Ekspedytora
rutynowanego lub starszej **ekspedytorki** do samoistnego prowadzenia urzędu poszukuje poczta **Kęty** zaraz lub od 1-go maja. Warunki: 45 złr. miesięcznie, mieszkanie, światło i opał. 1221 3 3

Żądajcie wszędzie
tutek cygaretowych „**IRIS**“ krajowego Towarzystwa, bo te są najlepsze i najtańsze, 1000 sztuk 80 ct. Fabryka ulica Szpitalna l. 18, I-sze piętro w Krakowie. 1229 4 10

Herbata z Brodów!



Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą
HERBATĘ ROSYJSKĄ
zbioru majowego poleca **HANDEL**
W. ADAMOWICZA
W BRODACH na pograniczu rosyjskiem. 30

1 funt „**Familijnej**“ bardzo dobrej	1.40
1 funt „**Melange de Moskau**“ w oryg. opakow. najlepsz.	2 50
1 funt „**Imperial**“ cesarskiej w oryginalnem opakowaniu	3.50
1 funt **Wyslewków** z najlepszych herbat kwiatowych .	1.20

Herbata z Brodów!

Znakomita „KAWA CEYLON“ 5 kilo franco do każdej stacji pocztowej 9·50.

Panna
z dobrego domu obeznana z pracami biurowemi znajdzie natychmiast pomieszczenie w większym domu handlowym na prowincji. Li tylko kandydatki mogące wykazać się odbytą praktyką w biurze handlowem, mogą o miejsce to kompetować. Znajomość języka polskiego i niemieckiego wymagana. Oferty do Administracji „Głosu Narodu,“ E. H. 200 1184

Nasienia
koniczyny białej
ma kilka M. Ctr. do zbycia po 23 złr. za Ctr. M. loco stacja Radymno. Zarząd dóbr Skołoszów. p. Radymno. 1190 3 3



ZAKŁAD
KAMIENIARSKO-RZEŹBIARSKI
pod zarządem
JÓZEFA KULESZY
naprzeciw cmentarza w Krakowie.

Podejmuje się wszelkich robót kamieniarskich, fabrycznych i pomnikowych, według własnych lub dostarczonych rysunków, tak w miejscu jak i na prowincyę.

Poczta w Mszanie dolnej
przyjmie **ekspedytora** lub **ekspedytorkę** uzdolnioną do samoistnego prowadzenia urzędu pocztowego i telegraficznego. 1213 3 4

40 sztuk
bydła opasowego
z suchej paszy **jest do sprzedania** od dnia 10 kwietnia b. r. na folwarku **Poddęby** stacja kol. **Dębica.**
1204 5 5 *Zarząd Dóbr.*

Dyrekcja Zakładów fabrycznych
FIRMY
„MAURYCY BARUCH“
w Podgórzu
poleca najuprzejmiej na nadchodzący **sezon budowlany** znane z dobroci swe wyroby, różne gatunki cegieł, a w szczeg.
Cegłę form. podw. prasow. ręczną, ogniotrw. fasadową
i t. d.
Dachówkę szwajcarską patentowaną
policzoną do jednych z najlepszych i najtrwalszych.
Piece i kominki kaflowe, formowe w różnych kolorach **i białe gładkie,** odznaczające się wyborową glazurą, praktyczną konstrukcją wewnętrzną przy dodaniu w najlepszym gatunku kucia żelaznego. 1034 6 6
Ceny fabryczne bardzo umiarkowane.

Zarząd lasów w Rudniku
poleca
leśnika
egzaminowanego, 34 lat mającego, obznajmionego we wszystkich gałęziach lasowości i polowania jakoteż w kierownictwie tartaku i uprawie łoziny koszykarskiej. Tenże pozostaje od lat przeszło 11 w tutejszym obowiązku i utraca stanowisko swoje li tylko z powodu zmian zaszłych wskutek śmierci ś.p. hr. Hompescha. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Antoni Tobiasek lustrator lasów w Rudniku obok Rzeszowa. 1200

Dwóch Agentów
za kaucją
płaca 5 złr. dziennie, przyjmie **Krajowe Towarzystwo** ulica Szpitalna l. 18. I-sze piętro w Krakowie. 1230 4 3

Zdolny młody pomocnik
z handlu korzennego delikatesów i win **znajdzie umieszczenie.** Wiadomość u p. Rudzińskiego, Kraków ulica Sienna Nr. 9. 1237

„NORIS“
Fabryka [pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych
W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika **w Krakowie, Posełska l. 20.**
poleca znane ze swej dobroci tutki cygaretowe „Noris“ jako też tutki z najlepszej bibułki „**Mais**“. — Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris“ i pilnie baczyć, czy na pudełku jest **marka** „**Łabędź**“. 1116

Dla łatwego wyboru tutek, polecam: **Tutki „Mais Numa“, „Mais Albert“, białe „Noris“** do lekkich tytoni. **Tutki „Mais Wallis“. „Mais de Paris“** do tytoni średniomocn.
Na żądanie przesyłam okazy.

Do L. 13672/98.
Ogłoszenie licytacji.
Magistrat stoł. król. miasta Krakowa podaje do powszechnej wiadomości, iż celem **dostawy nafty** do oświetlania przedmieść miasta Krakowa i budynków miejskich w czasie od 1. czerwca b. r. do ostatniego maja 1899 r., **odbędzie się w dniu 28-go kwietnia (czwartek)** b. r. w Wydziale ekonomicznym Magistratu **o godzinie 12-tej w południe,** publiczna licytacja za pomocą ofert opieczętowanych, marką stemplową na 50 ct. opatrzonych.

Wadjum wynosi 500 złr. w. a.

Należycie ostemplowane deklaracje pisemne (oferty) będzie się przyjmować jedynie od właścicieli kopalń i fabryk nafty.

Warunki licytacji można przejrzeć w Wydziale ekonomicznym Magistratu w godzinach biurowych od godz. 11 do 2 z południa.

Zastrzega się, iż oferenci obowiązani są przy licytacji złożyć próbę w ilości 3 litrów i dostawiać się mające nafty.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa,
dnia 2 kwietnia 1898 r. 1270

W Gazowni miejskiej
opróżniona jest **posada buchaltera głównego** z płą roczną 1.500 złr. i 300 złr. na mieszkanie.

Pragnący uzyskać to miejsce mają wnieść podanie na r. prezydenta miasta, dołąc ając metrykę chrztu, świadectwo z uk czonej z dobrym postępem wyższej szkoły handlowej, tudzież dowo biegłości w rachunkowości kupieckiej i fabrycznej i w korespondencji polskiej i niemieckiej. 1269 1

Posada powierzona będzie tymczasowo na rok jeden, po upływie którego to czasu w razie udowodnionego uzdolnienia, biegłości i wydatnej pracy stale udzielona zostanie z prawem do emerytury. **Termin** do wniesienia podań **do dnia 10 maja b. r.**

Kraków, dnia 13 kwietnia 1898. ***Friedlein.***

Do mego handlu korzennego potrzeba
praktykanta.
Fr. Lenert Sławkowska 6, **w Krakowie.** 1240 3 3

Potrzebne zaraz
3 panienki przyjemnej po... rzchowności jako bufetowe ... dna z kaucją. Dobra rekom... dacja pożądana. Wiado... ul. Lenartowicza 14. II drzwi 42. 1273 1

Uczeń
w handlu delikatesów znajdzie zaraz umieszczenie. Bliższa wiadomość: Dział inserat. »Głosu Narodu«. 1279 1 4

Oficjalista
bez miejsca
posiadający chociaż 1.500 **wniejdzie** przez korzys... ulokowania także skromną spokojną **posadę** przy g... darstwie rolnem i leśnem. — ... szenia pod adresem S. M. ... restante Wojniłów. 119..

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogosz owa
Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.
W drukarni W. Korneckiego w Krakowie